

WSPÓLNA PRACA.

Pismo poświęcone sprawom ziemi łomżyńskiej.

PRENUMERATA:
Z przesyłką poczt. i od-
noszeniem do domu kwar-
talnie 2 złote.
Nę pojedynczy 1 złoty.
Prenumeratę przyjmują wszyst-
kie księgarnie w Łomży.

Wychodzi raz na miesiąc.
Redakcja i Administracja.
Łomża, Dworna 2.
Konto czekowe P. K. O. 62950.

OGŁOSZENIA:
 $\frac{1}{1}$ str. 60 zł. $\frac{1}{2}$ str. 30 zł.
 $\frac{1}{4}$ str. 15 zł. $\frac{1}{8}$ str. 8 zł.
 $\frac{1}{16}$ str. 5 zł.
Drobne 20 gr. za wyraz.

Blok lewicy.

Sejm obecny kończy swą kaden-
cję w roku 1927. Prawdopodobną
więc jest rzeczą, że nowe wybory
odbędą się w końcu roku bieżącego.
Nowy Sejm będzie miał prawa więk-
sze od obecnego, gdyż bez Senatu
wolno mu będzie wprowadzać poprawki
do Konstytucji Rzeczypospolitej. Prócz
tego nowy Sejm będzie musiał pod-
nieść swą powagę w opinii narodu,
która została poniżona przez brak zdecy-
dowanej większości w Sejmie obecnym.

Naród, który chce rozwijać swe
siły, który chce być mocnym tak fi-
zycznie jak i duchowo, musi mieć taką
formę rządów, która sprzyjałaby roz-
wojowi utajonych zdolności i sił, drze-

miących w ludzie, musi więc mieć
swobody obywatelskie i demokratyczne
instytucje. Tylko ustrój demokratyczny
może dźwignąć i uobywatelić szero-
kie warstwy ludu pracującego miast
i wsi.

Chłop i robotnik składa najwięk-
sze ofiary w obronie Ojczyzny pod-
czas wojny, chłop i robotnik, jako
konsument, płaci najwięcej podatków,
chłop i robotnik to opoka Państwa
Polskiego. Jeśli więc w Polsce dobrze
będzie ludziom pracy, żadna siła nie
zmoże naszej Ojczyzny.

Stąd nakaz dla tych, którzy w
organizacjach tworzą świadomy wyraz
woli ludowej, aby sił młodej demokracji
polskiej nie rozpraszać i nie trwonić!

Reakcja świecka i klerykalna sta-
nowi jeszcze w Polsce wielką siłę



dzięki ciemnocie i nieuświadomieniu dużej części ludzi pracy. Reakcja polska ma pieniądze, a za pieniądze ma całe falangi płatnych agitatorów, pismaków a nawet i uczonych profesorów, którzy całą swoją wiedzę zużytkowują na tumanienie chłopu, robotnika i inteligenta pracującego.

Siłą demokracji polskiej jest tylko jej solidarność. Dlatego też przy nadchodzących wyborach wszyscy ludzie pracy, czy to z roli, czy z warsztatu lub fabryki, czy też z za biurka, — muszą stworzyć blok lewicy, czyli blok ludu pracującego.

Naczelnym hasłem bloku musi być budowa Polski prawdziwie ludowej Polski, w której i chłop i robotnik i inteligent byłby traktowany, jako syn ułochany, a nie jakiś przybłęda. W Polsce naszej nie powinno być miejsca na prześladowania i ucisk. Wszyscy mieszkańcy kraju muszą ponosić ofiary na rzecz państwa, ale każdy też powinien mieć zapewnioną wolność mowy ojczystej, wolność wyznania, wolność słowa i organizacji.

Prawa powinny być tak stano-
wione, by praca, jako podstawa Rzeczypospolitej, szczególną została otoczona opieką w życiu a nie na papierze.

Podatki winny być rozkładane
sprawiedliwie według zamożności oby-

wateli. Im kto ma więcej bogactw, więcej powinien ponosić ciężarów.

Szkoły powinny być dostępne dla wszystkich, nie tylko dla bogatych.

Opieka społeczna i ubezpieczenia społeczne powinny chronić obywateli od nieszczęść i ciężkich chwil, czy to w czasie choroby, czy na starość, czy w czasie przymusowego bezrobocia, czy klęski pożaru, powodzi, gradobicia i t. d.

Ziemia powinna należeć do tych, którzy na niej pracują. Lasy i kopalnie muszą przejść na własność narodu.

Krótko mówiąc Polską powinien rządzić świat pracy, a nie kapitał i rządzić tak, aby w Polsce nie było bezrobotnych przymierających z głodu, aby wszyscy mogli pracować i wszyscy mogli żyć po ludzku.

D-r M. CZARNECKI.

Walka o szkołę.

Myliłby się ten, kto by sądził, że walka o szkołę ogranicza się do publicznych dyskusji i programów, ogłaszanych w prasie codziennej i fachowej. Reakcja, prowadząca zacieklą wojnę z demokratyzacją oświaty, ma swoje odwieczne metody i od nich nie odstąpi. Nie ogranicza się do ataków frontowych na program, lecz prowadzi chytrą i podstępna walkę z organizmem szkolnym. Za wszelką cenę chce łamać i druzgotać te organizmy szkolne, które są mocną

placówką demokracji, które się rozwijają bez patronatu reakcji. Nie umiemy nie budować, niszczy i łamie w myśl zasady sami nie możemy, ale i im nie damy.

Jakie są owoce wychowawczych metod reakcji — wiemy. Są to Towarzystwa Dekających się Spryciarzy (T.D.S.) wśród młodzieży szkolnej; są to uzbrojone pałkami bataljony uczniaków, demonstrujące na Placu 3-ich Krzyży przeciwko Prezydentowi Narutowiczowi, są to bojówki korporanckie, przez wrzask i napady akcentujące swój wigor narodowy. Chwasty i więcej nie.

Demokracja i klasa robotnicza przez długi czas nie doceniała wartości szkoły — oświata przez osiem lat była w rękach reakcji. Dlatego ta ostatnia i dziś jeszcze, pobita sromotnie przez życie, chce wpełzać do szkół — do swoich szkół. Tu chce się lizać z ran — tu szykuje odwet.

I tu czeka ją klęska. Nauczyciel polski zrozumiał, że wychowanie przyszłych obywateli może i powinno odbywać się nie pod batem reakcji. Że zmora endeckiej kontroli znikła, że można odetchnąć czystem powietrzem i wychowywać dzieci nie po endecku — a po bożemu według sumienia. Młodzież szkolna, pomimo usilnych starań, wyłamuje się z pod wpływów endeckich — nie chce się dać opanować nienawiści, nie chce nikogo potępiać i nienawidzić.

W obozie reakcji rozpacz, że nie upilnowali i zarazem mściwa myśl, że to się da odrobić. Jak? Pchać do szkół swoich ludzi, śledzić, węszyć, napadać, kiedy się tylko trafi okazja, psuć, łamać i osiąść w tryumfie na gruzach.

Zatrwać szkole życie oszezerstwem, kalumnją, szesekać na dwa głosy z za płota w imieniu „opinji publicznej“, tego obrzucić błotem, tego zastraszyć, tego pogłaskać.

Nie umiemy wnieść do szkoły żadnej twórczej myśli i zapłodnić umysł dziecka jakąś wartościową ideą, reakcja pojmuje swe zadanie jako służbę zandarmską. Śledzić i straszyć. Śledzić i notować wszystko na wszelki wypadek, a straszyć młody umysł dziecka bolszewikiem, żydem, masonem, i t. d., wma- wiając, że nie żołnierz i robotnik — tylko ksiądz Dalbor i Haller zrobili „Cud nad Wisłą.“

Nie, panowie, to wam się nie uda. Minęły już czasy, gdy oświata była monopolem możnych. Dziś klasy pracujące tej broni wydrzeć sobie nie dadzą i niedługo już przeciwko twierdzy waszego krwawego kapitału — stanie syn robotniczy, potężny ogromem zdobytej nauki. Nie wyciągnie do was ręki uzbrojonej młotem, ale ciarżmi martwe złoto potężną myślą, zrodzoną z wiary w lepsze jutro w ciszy pracowni naukowej. Przeciw piersi robotniczej można znaleźć broń — przeciw nauce nigdy. Takie jest zdanie ludzi pracy o szkole.

Zrozumieć tedy, że walka dla was zgóry przegrana. W obronie każdej zagrożonej placówki oświatowej, czy to będzie szkoła, czy czytelnia, czy stowarzyszenie, czy wreszcie zarząd miasta, stanie jawą całe zdrowe i uczciwe społeczeństwo.

S. D.

DLA KOGO SĄ GIMNAZJA?

Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zozesłał w dniu 9 maja r. b. Nr 5515 okólnik do gimnazjum w sprawie nadezania, promocji, i egzaminów, kładąc w nim nacisk na charakter szkoły średniej ogólnokształcącej, której zadaniem jest przygotowanie tylko jednostek zdolnych do studjów wyższych.

Oto dosłowna treść okólnika:

„Poziom przygotowania uczniów i abiturjentów szkół średnich nasuwa częstokroć poważne zastrzeżenia, wobec tego przypominam i podkreślam słowa, wypowiedziane w „Programie naukowym szkoły średniej” (str. 128 i 129), względnie w „Zasadach planu nauczania w szkole średniej” (str. 109): „ograniczenie ilości przedmiotów, skupienie pracy i myśli uczniów pozwoli wprowadzić do szkoły atmosferę grantowości, wyłączonej pracy, zainteresowania”. W związku z tem musi pozostawać wysoka skala i ściśłość wymagań, potrzebna dla eliminowania jednostek, nie nadających się do wyższego kształcenia.

Zanim będą wydane obszerniejsze wskazówki, zarządzam narazie co następuje:

1., Słusznego postulatu rozległego uwzględnienia celów formalnych nauczania nie należy utożsamiać z lekceważeniem materiału nauki. Każdemu stopniowi w przebiegu wykształcenia szkolnego odpowiada pewien sposób podstawowych wiadomości, które winny być nie tylko rozważone, ale również utrwalone i zapamiętane.

Ze sprawą przyswajania na trwałe minimum wiadomości, wiąże się ściśle także zagadnienie nabycia sprawności w wykonywaniu określonych czynności i zadań (techniczna biegłość w rachowaniu, pisanie ortograficzne i t. d.; wielkie znaczenie należy przywiązywać do umiejętności poprawnego, jasnego i zwięzłego wypowiadania się w słowie i piśmie, zwłaszcza w zakresie tematów nauki).

2., Aby osiągnąć właściwy poziom przygotowania uczniów, należy, obok środków pozytywnych jak: wyteżona praca nauczyciela, umiejętne metody nauczania i t. p., stosować przez cały ciąg nauk poważną egzekutywę. Uczniowie i uczennice, którzy nie zdobyli naprawdę dostatecznego przygotowania, nie powinni przechodzić do następnej klasy. Ścisłość wymagań obowiązuje zwłaszcza przy promowaniu z klasy III

do IV-ej, czyli do klasy I-ej „gimnazjum wyższego”, jest to bowiem, według planów ministerjalnych, początek nowego cyklu, wymagający starannej selekcji. Młodzież nie dość przygotowaną należy zatrzymywać na rok drugi w klasie III-ej, inaczej zaś uzdolnioną, niż wymaga dalszy bieg pracy w gimnazjum, kierować do szkół zawodowych i życia praktycznego. W dalszym ciągu nauki szkolnej szczególną ostrożność stosować należy przy promowaniu do klas VII i VIII ze względu na bliskość egzaminu dojrzałości oraz na to, że postępy i rozwój ucznia w klasach IV—VI mogą już rzadziej stosunkowo wyraźnie światło bądź na właściwy poziom i rodzaj, bądź na brak uzdolnień do przyszłych studiów wyższych.

3., Narówni z promowaniem ważny czynnik stanowi przyjmowanie nowych uczniów, zwłaszcza do klas I i IV, oraz do VII i VIII. Szkoły państwowe winny brać jedynie materiały należycie przygotowane również w tych wypadkach, gdyby z braku kandydatów miały powstać wolne miejsca — tembardziej, że przy nadmiarze zgłaszających się młodzieży nie wolno odstępować od tej zasady na korzyść kandydatów, skądinąd posiadających pierwszeństwo, ale nie dość uzdolnionych. Szkoły prywatne, dbając o swój poziom i uprawnienia winny również ustalić bardzo poważny stosunek do sprawy przyjmowania. Przyjmowanie nowego ucznia lub uczennicy do klasy VIII-ej szkoły państwowej lub prywatnej może się odbywać na całym obszarze Rzeczypospolitej jedynie za każdorazowym zezwoleniem Kuratorjum, opartem na dokładnej ocenie okoliczności. W ten sposób rozszerzamy stosowanie przepisu, obowiązującego dotychczas w części okręgów szkolnych.

4., Wreszcie polecam, aby na egzaminach dojrzałości już w roku bieżącym stosowano wysoką skalę i ściśłość wymagań w myśl powyżej wskazanych zasad, we wszystkich zaś wypadkach, gdzie może zachodzić obawa zbytnej pobłażliwości, a więc gdy chodzi o abiturjentów szkół słabszych, należy rozwinąć

szczególniejszą kontrolę i czujność.

— Minister D-r Dobrucki.

Po aważnym przeczytaniu okólnika trudno nie przyjść do wniosku, że w polityce oświatowej obecnego rządu pokutuje wszechwładnie duch b. Ministra Grabskiego.

Budujmy Dom Żołnierza Polskiego w Łomży!

Od pierwszej chwili swego powstania, 33 p. p. związał się węzłem serdecznej miłości z naszym miastem. Niestety powojenne uczucia nie były trwałe. Stały się chwilę smutne: zacierzowane czynniki, niepomne na mozolne trudy, na słoneczną sławę wojenną, jaką ten pułk okrył Ziemię Łomżyńską, rzuciły potwarze i darzyły rodzimy pułk lodową obojętnością. Miejmy nadzieję, że te zgrzyty należą już do przeszłości i że harmonia między miastem a koszarami będzie w całości przywrócona. Zgodnego współżycia wymaga interes obu stron. Nikt nie zaprzeczy, że 33 p. p. jest poważnym czynnikiem gospodarczym i ideowo-kulturalnym dla miasta. W historii kultury Łomży, 33 p. p. pięknie zapisał swoją kartę, bo, pomijając pracę kulturalno-oświatową u siebie w domu, dał miastu szereg atrakcji o wysokiej artystycznej wartości — niejednokrotnie zdał przed publicznością łomżyńską egzamin, że umie i potrafi pracować owocnie na tym polu. Jednostka, czy społeczeństwo, które nie nie wydaje z siebie — nie poza przymusem, nosi w sobie zarodek śmierci — duch tam zamarł, tylko ciało wegetuje i zbliża się ku niemości. — Jeśli zaś bogactwo duchowe, ten boski pierwiastek promieniając nazewnątrz, ogrzewa swym ciepłem innych, zapala, porywa, — wtedy zachodzi potrzeba ten święty ogień tworczy podsycać, a nie zalewać, jak się u nas często dzieje.

Na łamach naszego pisma już nieraz nawoływaliśmy ojców miasta do

budowy Doma Żołnierza Polskiego w Łomży. Placówka ta, przy współdziale miejscowego społeczeństwa, dałaby możliwość rozwinięcia całokształtu pracy teatru żołnierskiego i przysposobienia wojskowego, pozwoliłaby na wykorzystanie młodych i chętnych sił, stałaby się promieniującym na zewnątrz ogniskiem moralnym i kulturalnym.

Zbliża się chwila podniosła dla narodu, — chwila, w której Polska spłaca dług wdzięczności jednemu z największych swoich synów, Juljuszowi Słowackiemu. Niechajże ta chwila będzie pamiątką i w Łomży. Poddajemy myśl nazwania ulicy Polowej ulicą Juljusza Słowackiego; zaś kamień węgielny pod Dom Żołnierza Polskiego połóżmy w dniu, w którym Król Duch w triumfalnym pochodzie zawita na Wawel.

REDAKCJA.

Zgrzyty w naszym życiu społecznym.

Kto kiedykolwiek zmuszony był żyć przez dłuższy okres czasu w zapadłych miejscowościach Polski, odległych od wszelkich ośrodków kulturalnych, ten wie, że dzieją się tam częstokroć rzeczy niesamowite — z trudem mieszczące się w wyobraźni współczesnego człowieka. Najbardziej typowe przejawy ciemnoty, nieprzestrzeganie najprostszych zasad higieny, zabobony, przesady, a obok tego — kretyńska robota ciemnych indywiduów najrozmaitszego gatunku i pokroju — oto atmosfera, w jakiej kształtuje się i rozwija życie mrocznych zakątków.

Jednym z takich zakątków jest powiat łomżyński, w szczególności zaś części jego bardziej od Łomży odległe. Z tych ostatnich znam najlepiej okolice Zambrowa — o nich więc pozwolę sobie przytoczyć nieco charakterystycznych i smutnych zarazem szczegółów, które miałem możliwość zebrać dzięki temu, że pracuję tu jako nauczyciel i jako taki obserwuję zawsze

z żywym zainteresowaniem życie środowiska, w którym przebywam.

Kilka tygodni temu miałem możność przejść kilka tutejszych wiosek od domu do domu. Są to wioski szlacheckie. Zamożność gospodarzy średnia, waha się w granicach od 10-ciu do 60-ciu morgów gleby żytniej, dającej się jednak przy racjonalnej uprawie zmienić z łatwością na glebę pszenną. Jeżeli się przytem wszystkim weźmie pod uwagę możność nabywania taniego materiału opałowego i budulcowego w pobliskim Czerwonym-Borze oraz fakt, że znajomość tkactwa oszczędza tutejszej ludności wiele wydatków, związanych gdzieindziej z koniecznością nabywania wszystkich od A do Z wyrobów płóciennych, to mimowoli przychodzi się do przeświadczenia, że życie tutejszych wiosek powinno się rozwijać we względnym dobrobycie. Takby przynajmniej wskazywało najprostsze logicznie rozumowanie, oparte na przytoczonych danych.

Po gruntowniejszem jednak zbadaniu całego stanu rzeczy sprawa przedstawia się zupełnie inaczej. Wystarczy wejść do kilku zaledwie domów, aby się o tem przekonać. Pierwsze, co z miejsca niemiłe uderza, — to brud w mieszkaniach, straszny, przerażający wprost. Powietrze przesycone wilgocią i zgnilizną. W czasie silniejszych mrozów młodsza generacja inwentarza żywego przechowywana jest

pieczolowicie w mieszkaniach ludzkich — wraz z dziećmi gospodarza. Biedne dzieci: zaniedbane, odżywiane fatalnie, brudne — na widok obcego człowieka pierzchają po kątach, jak dzikie, leśne zwierzątka... Śmierć zabiera je przedwcześnie w pięćdziesięciu niemal procentach. Przekonałem się o tem naocznie w ubiegłym roku, podczas spisu dzieci z trzynastu roczników. Na podstawie porównań ilości urodzeń według metryk kościelnych z faktycznym stanem żyjących dzieci obliczyłem, że na 100 urodzonych przeszło 40-cioro umiera przed 14-tym rokiem życia. Smutny ten objaw jest zwyczajnem następstwem nieprzestrzegania najprostrzych zasad higieny oraz typowej niezaradności, właściwej masom ciemnym

W pewnym domu jeden z zamożniejszych gospodarzy oświadczył mi, że ma chorą córeczkę. Dziecko rzeczywiście chorowite: sześciolatnia może dziewczynka z odętą brzuszną, z rękami jak patyczki, anemiczna. Zrozumiałem odrazu, że początki gruźlicy. Chcąc się jednak przekonać, co o tem sądzi ojciec, zapytałem go, na co chora. „Bo ja wiem — odrzekł — ma kółtuna, to musi z tego taka cherlakowata. U nas, to już ono wszyscy tacy z tym kółtunem od małości. Dwoje już z tego zamario...“ Staralem się, możliwie jaknajostrożniej (ze względu na znaną mi już drażliwość miejscowej szlachty na punkcie kółtuna) przekonać

Monografia Łomży.

Niedawno opuściła prasę drukarską książka, p. t. „Łomża“ Wł. Świdarskiego. Nie każde miasto może się poszczycić takim prezydentem, któryby, wśród mozolnych prac urzędowych, znalazł jeszcze czas na prace historyczne dla przyszłości. Praca, poświęcona chwale nadnarwiańskiego grodu, tem większy zaszczyt przynosi autorowi, gdyż nie pomyślał o niej żaden zawodowy historyk.

Zeby ocenić dzieło powyższe z punktu historycznego, na to trzeba dużo czasu i odpowiednich warunków, należałoby bowiem dotrzeć do źródeł i zbadać stopień zależności od nich wspomnianej pracy, gdyż mamy poważne wątpliwości czy autor wiernie podaje niektóre cytaty pod względem pisowni, jak np. cytata z r. 1576 „Articulorum inter certos Opifices Lomzenses constitutorum“. Wierzymy autorowi na słowo i stronę językową zostawiamy do rozstrzygnięcia filologom. Zwracamy jednak uwagę na niektóre rzucające się

go, że koltun nie jest chorobą, ale następstwem zaniedbania dziecka w czasie choroby, że dziecko będzie mogło powoli przychodzić do siebie — trzeba je tylko dobrze odżywiać: ser, jajka, masło, mleko, czyste powietrze, słońce... Pokiwał głową i wreszcie rzekł: „Toć ja dobrze wiem, że ono niema nic lepszego dla takiego robaka, jak mleko, ale skąd jego wziąć?” A ile pan ma krów—zapytałem—„Musi być z osiem ogonów, ale teraz zima, to żadna krowa mleka nie da”. I tak rzeczywiście jest. Ma osiem krów-skieletów nie dla korzyści, ale dla dogodzenia ambicji. Zdać mu się, że liczba, a nie jakość inwentarza czyni go „walnym” gospodarzem.

Tak oto przedstawia się tutejsza wieś pod względem kulturalno-materjalnym, a nie lepiej także i pod względem kulturalno-duchowym. Na terenie kilku wsi jeden tylko gospodarz — o ile wiem — czyta gazetę, dorywczo w dodatku. Rzadko kto tu sobie nawet wyobraża, że poza książką do nabożeństwa istnieją jakieś inne książki, godne czytania. W tem miejscu jednak może mi ktoś uczynić zarzut, że odpowiedzialność za taki stan rzeczy spada w ogromnej mierze na tutejsze nauczycielstwo i szkoły. Dobrze — zarzut zupełnie uzasadniony, czy jednak w danym wypadku słuszny — postaram się nad tem chwilę zatrzymać i zastanowić.

Przedewszystkiem pozwolę sobie zazna-

czyć, że na istotę szkoły, jako pewnej całości, składa się dwa czynniki: materjalny i duchowy. Dobra harmonja wzmiankowanych czynników daje dobrą szkołę, niedorozwój zaś jednego z nich — czyni z niej kalekę, niezdolną do normalnego zycia i do spełniania przypadających na nią obowiązków i zadań. Duchowy czynnik uosabia nauczyciel, o materjalnym zaś decyduje pośrednio państwo, a bezpośrednio Rady Szkolne Powiatowe, Dozory gminne i Opieki szkolne.

W omawianej miejscowości pomiędzy obu rzeczonemi czynnikami panuje dysharmonja i dysproporcja. Co do pierwszego — śmiało mogę stwierdzić, że w większości wypadków odpowiada on dzisiaj w zupełności swojemu zadaniu: pracuje w miarę sił i w miarę możliwości. Stara się zawsze myśleć, czuć i działać po obywatelsku, bez względu na opłakane wprost warunki materjalne, w jakich się znajduje. Działa w szkole i poza szkołą.

W odniesieniu natomiast do drugiego czynnika stwierdzić trzeba, że, niestety, dość mu daleko do harmonji z pierwszym. Cierpi on, zdaje się, na jakiś chroniczny katar inicjatywy i zdolności orientacyjnych, — stąd zaniedbanie szkół pod względem materjalnym i stąd też owa dysharmonja w samej istocie tutejszej szkoły, o której właśnie wspomniałem powyżej. Częstokroć dzieci w czwartym oddziale

w oczy braki, mianowicie: zamało uwzględniona została w tem studjum historycznem strona kulturalna miasta i to nie tylko w ostatnim okresie, ale prawie w ciągu kilku wieków. Ani słowem nie wspomniano o pisarzu łomżyńskim St. Witkowskim z XVII w.; ruch reformacyjny potraktowano po macoszemu. Autor musnął trochę tę ważną epokę, skoro mówi o skazaniu na śmierć Barbary Królki, ale zamilcza o pobycie w Łomży Zygmunta Augusta i o tym ruchu, jaki wtedy wrzał nad Narwią. Wytłumaczenie nazwy miasta,

Załomu na Łomżę, autor nazywa „znieskształceniem języka” — zostawiamy również filologom.

W tragedji porozbiorowej Polski, Łomża brała wyjątkowo czynny udział, rwała z wielkim wysiłkiem pęta, witała się boleśnie, służąc narodowej sprawie krwią i mieniem, kładąc na etapach męczeńskich hekatomby ofiar, poczynawszy od powstania kościuszkowskiego do najazdu bolszewickiego. Zwłaszcza tragiczne powstanie styczniowe jest ściśle najszerzej z Łomżą.

nie mają pojęcia o mapie, globusie, bowiem w szkole tych przedmiotów niema zupełnie. O tablicach do pogładowej nauki przyrody niema mowy. Izby szkolne przeważnie w wynajętych norach, sprzecznych w każdym calu z wymaganiami estetyki i higieny. Jest to zresztą naturalny wynik postępowania naszych władz szkolnych, które takie kwestje, jak wyszukiwanie i wynajmowanie zdalnych na szkoły lokali powierzają Opiekom szkolnym. Opieki takie nie lubią się zazwyczaj zbytnio głowić nad wymaganiami jakiejś tam higieny, ale, biorąc rzecz na chłopski rozum, przychodzą zwykle w konkluzji do przekonania, że najodpowiedniejszą ubikacją na szkołę — to izba podniszczona, z dziórami w pułapie i oknach i rzadko z jaką taką podłogą. Węglug bowiem logiki wspomnianych Opiek szkolnych izba taka jest najmniej narażona na niszczyielską działalność dzieci, czynsz dzierżawny jest znacznie mniejszy za taką norę, niż za przyzwoitą i nową izbę, a wszystko to składa się w rezultacie na pewne oszczędności w wydatkach gminnych, o co naszym dygnitarzom wioskowym, zasiadającym czy to w Radach gminnych, czy w Dozorach i Opiekach szkolnych, tak bardzo, a bardzo chodzi. Fałszywa ta oszczędność, panująca nagminnie w całej niemal Polsce — szczególnie daje się odczuwać na terenie powiatu łomżyńskiego. Zabija nam ona stale od szeregu już

lat zarówno nasze szkolnictwo powszechne, jak i tysiące zaledwie poczynających się rozwiąć istot.

Aby jednak powyższe moje refleksje i spostrzeżenia nie wydały się komuś, bardzo u nas rozpowszechnioną, czezą gadaniną — pozwolę sobie przytoczyć na tem miejscu odpowiedni fakt, który treścią swą więcej może powie każdemu, niż najbardziej nawet obszerny ale ogólnikowy artykuł. Jako sprawdzian wszystkiego, co powyżej powiedziałem może nam posłużyć szkoła w Perytem-Jabłoni, gminy Długoborz.

Izba szkolna mieści się tam w budynku dworskim, w tak zwanym „czworaku“. Umieszczono ją tam pono z braku innego locum. Nie byłoby w tem jednak nic nadzwyczajnego, gdyby nie pewien szczegół: w izbie tej brak podłogi; zastępuje ją „coś“ z piasku i gliny. To „coś“ mogłoby dla szkoły nadawać się raczej, jako pewnego rodzaju model do pogładowej nauki o ukształtowaniu poziomu, ale nigdy, jako materiał, mający zastąpić podłogę. Bo proszę sobie tylko wyobrazić: ile razy droga do szkoły błotnista, tyle razy w szkole błoto; ile razy jest sucho — w szkole tumany ostrego pyłu z gliny, który kaleczy i zabija młode, delikatne płuca dzieci, zmuszone do oddychania całymi godzinami w tych okropnych warunkach. I mów w takich momentach dzieciom o za-

która drogo okupiła swój heroiczny poryw.

W chwilach grozy bolszewickiej Łomża godnie naśladowała bohaterskich przodków z 63 r.; stanęły na wysokości zadania nie tylko wojsko, młodzież szkół średnich, ale i szlachetne łomżynianki. Do sławy Łomży niemało przyczynił się też baon zapasowy 33 p. p. z majorem Raganowiczem na czele, jakto książka podkreśla. Przez to nawiązuje serdeczną nić z 33 p. p., który na tyłu polach okrywał się sławą bojową, a promień tej sławy spływa na miasto i całą zie-

mię łomżyńską, której pułk 33 nosi nazwę. Okres wzmagań orężnych — kreśli autor z ogromnym ukochaniem, barwnie i, trzeba przyznać, z talentem.

Zasadniczym tonem „Łomży“, to nuta bojowa, heroizm. Drugim, pokrewnym pierwszemu, to namiętne, szczere, bezwzględne piętnowanie ucisku miasta przez możną szlachtę w ciągu kilku wieków. Autor zadał sobie dużo trudu, wyszukał potrzebne źródła i na ich podstawie napiętnował z młodzień-

bójczej działalności pyłu przy procesie oddychania. Zakrawałoby to na historję owego lekarza, który umierającemu miał zwyczaj udawadniać, że choroba jego skończy się napewno śmiercią.

Polskie dzieci doczekały się polskiej szkoły, która je zabija fizycznie. I dzieje się to w epoce szerokich zdobyczy zarówno socjalnych, jak i kulturalnych; w epoce istnienia towarzystw przeciwgruźliczych; w epoce, nakazującej stosować do podłóg w szkołach zaprawy pyłochłonne, jako ochronę przeciw zabójczej działalności kurzu; w epoce wreszcie, która w gospodarstwach kulturalnych doprowadziła do stosowania podłóg w stajniach dla krów i koni! Dzieje się to wszystko w rejonie dobrze prosperującego majątku i w okolicach, bogato wyposażonych w tani materiał budulcowy. I na ten, tchnący niczem niewytłomaczonym barbarzyństwem, objaw patrzy z filozoficznym spokojem Dozór szkolny, patrzy kulturalny właściciel omawianej szkoły.

Musieliśmy już strasznie zgruboskórnieć i stać się dzięki temu indywiduami zupełnie nieczułym na najprostsze nakazy obywatelskie i humanitarne, kiedy zdolni jesteśmy obojętnie spoglądać na to, jak w zabójczych warunkach higienicznych, możliwych do usunięcia przy minimalnym nakładzie pieniężnym, — wędnie powoli życie małych i bezbronnych istot, biednych przytem pod każdym względem, gdyż są to w przeważającej liczbie dzieci służby dworskiej.

Możeby wreszcie w obronie tych dzieci stanął ktoś kompetentny, np. Rada Szkolna Powiatowa, czy Powiatowy Urząd Zdrowia!

Właściwie, w pierwszym rzędzie powinien to uczynić Dozór Szkolny gm. Długoborz. Nie uczynił tego jednak i kto wie, czy w przyszłości uczyni, z tej prostej przyczyny, że istnieje on właściwie tylko ku serdecznej uciechu zarządu gminy, której pascierbem ma nieszczęście być. Biedny bardzo jest ten Dozór Kopciuszek. Zarząd gminy czyni z nim, co mu się żywnie podoba: klepie po łopacie, obiecuje, odmawia, łaje, zamyka, wyrzuca... Szczególnie używa dowolności na owym Dozorze pisarz gminny. Ów dygnitarz, wywodzący się chyba w prostej linii od pratyty swojego z nowelki Sienkiewicza, nieśmiertelnego Żołzikiewicza—prowadzi z Dozorem od dłuższego już czasu nieubłaganą walkę — walkę na śmierć i życie.

Słusznie zresztą zupełnie wielu i waleczni mężowie nie lubią, nie cierpią wprost tworów niższego gatunku, nieumiejących nawet stawiać naleyście we własnej obronie. Nasz bohater nie przebiera w środkach, ile razy chodzi o walkę z Dozorem. Raz posługuje się metodą Macchiawella, to znów uderza na wzór Moltke'go. Do jego czynów, polegających na macchiawelizmie, należy przekonywanie pozwa-

czą energją ohydą politykę względem miast wielmożów mazowieckich.

Powtórzenie za Rzeczniowskim legendy o zamku łomżyńskim, jakoteż umieszczenie ballady o bohaterskim Stachu Kohwie, jest bardzo szczęśliwym pomysłem, nadaje dziełu pewien połot poetycki.

Język poprawny, styl wdzięczny, odpowiadający treści, tchnie szlachetną prostotą i powagą; kompozycja, t. j. układ książki, jest bardzo szczęśliwie obmyślony i przejrzysty.

Miasto powinno być głęboko wdzięczne autorowi, który dał mu książkę bardzo cenną, powinna się znajdować (rozcieta i przeczytana) w każdym domu łomżyńskim.

Autor zapisał się nietylko w kronice miasta, jako jego prezydent, ale i w dziejach kultury miasta, zapisał się chlubnie i trwale, nietylko na swoją chwałę, ale na chwałę swego grodu, i za to należy się mu wdzięczność.

I. Massont.

nych przez Dozór gospodarzy, że niepotrzebnie wyczekują na posiedzenia Dozoru. Kończy się to zwykle lakonicznem: „Idźcie do domu, oni (Dozór) wam i tak nie nie zrobią!” Czyni jednak, oparte na zasadach Moltke'go ze względu na ich dynamiczny charakter są daleko więcej interesujące. Oto na przykład pewnego słotnego dnia ubiegłej jesieni zbiera się z trudem na posiedzenie do budynku gminnego Dozór-Kopciuszek. Brną po błotnistych drogach z odległych wiosek członkowie Dozoru, kierownicy szkół, pozwani i zainteresowani gospodarze. Sędziwy przewodniczący rozpoczyna posiedzenie. Stosy spraw do załatwienia — posiedzenie się przedłuża. Obok, w sąsiedniej sali urzęduje pan pisarz. Posiedzenie Dozoru niecierpliwi go, wreszcie — wyprowadza zupełnie z równowagi. Pełen więc wielkiego uniesienia wpada do sali posiedzeń Dozoru i głosem równie wielkim, jak owo uniesienie, woła: „No, panowie, koniecznie prędzej, bo zamykam gminę!” Zapracowany jednak Dozór-Kopciuszek ośmiela się nie zwrócić uwagi na to, co kazał pan pisarz. A pan pisarz dwa razy nie mówi. Wziął (klucze) i zamknął gminę, a ściślej mówiąc — obradujący Dozór in gremio! Nieposłuszny Dozór, po zakończonem posiedzeniu, zmuszony był odbywać przechadzki od drzwi do drzwi, od okna do balkonu i tak wkoło — prawie przez dwie godziny!

Zacytowane dwa autentyczne przykłady walk owego sekretarza gminy z Dozorem szkolnym najbardziej nawet tępo myślącego mogą przekonać o tem, w jakich warunkach pracuje Dozór szkolny gminy długoborskiej. Dla dokładniejszego zobrazowania warunków pracy wspomnianego Dozoru muszę dodać, że Urząd gminny nie wykonuje zupełnie wydawanych przez Dozór orzeczeń karnych już od trzech lat, Rada gminna zaś zawsze z największą skrupulatnością, dochodzącą nieraz do absurdów, obcina każdą pozycję budżetu szkolnego. Był nawet fakt, że jeden z członków Rady postawił wniosek, aby z budżetu szkol-

nego skreślić wydatki na rąbanie drzewa szkolnego, „bo to powinien robić nauczyciel, który przez cały dzień tylko pięć godzin jest przy pracy!”

Ale wróć jeszcze do pana pisarza i jego akcji, zmierzającej do pognębienia Dozoru. Dziś święci on tryumf zwycięstwa, albowiem, przy poparciu Starostwa (?), udało mu się wreszcie „wykurzyć” Dozór z budynku gminnego. Według rzekomego komunikatu, który w sprawie miejsca posiedzeń Dozoru miało do gminy Starostwo nadesłać — zebrania Dozoru winny się odbywać w jednej ze szkół. Myśl jasna i polecenie zrozumiałe — szkoda tylko, że Starostwo nie zna rozkładu szkół w gminie Długoborz, przekonałoby się z pewnością, że podobne zlecenie i podobny zakaz jest w danym wypadku wprost nie do urzeczywistnienia z tej przyczyny, że przeciętna odległość wszystkich szkół gminy od jednej z nich wynosi 12 klm.

Reasumując wszystko, co przytoczyłem powyżej w sprawie owej walki pisarza gm. Długoborz z Dozorem Szkolnym tejże gminy, oświadczam, że jest to albo objaw zdecydowanej, świadomej, a szkodliwej w skutkach walki z Dozorem, a pośrednio i ze szkolnictwem na terenie gminy, albo też dowód niesamowitego matolkostwa ze strony owego pisarza. Cała ta akcja powinna stać się przedmiotem bliższej uwagi odpowiednich i kompetentnych czynników: konieczna tu jest czynna interwencja, już nie w obronie Dozoru, ale w obronie autorytetu ustaw, które Dozór, jako taki, powołały do życia. Nie powinniśmy puszczać płazem wyraźnych kpin z autorytetu ustaw, bo są te kpinny jednocześnie, choć pośrednio — kpinami także i z autorytetu państwa!

A teraz pozwolę sobie przenieść wyobraźnię czytelnika na kwestję nieco inną, niż poruszone powyżej, pozostającą jednak w ścisłym związku z tem, co świadczy o stanie kulturalnym danej miejscowości. Mam na myśli sposób

otrzymywania poczty przez mieszkańców gminy długoborskiej. Czuję się w obowiązku już zgóry zaznaczyć, że jakkolwiek jest to kwestja ważna bardzo w życiu większych zbiorowisk ludzkich, to jednak mężowie, dzierżący ster tutejszej gminy, załatwiający z zasady wszystko „od ręki” — równie szybko załatwili się i ze wzmiankowaną kwestją. Poprostu — prawo przejmowania przesyłek i listów z poczty wydzierżawili uzdolnionej odpowiednio kobiecie. Jaką zapłatę za ową dzierżawę otrzymuje Urząd gminny — niewiadomo. Wiadomo tylko, że każdy kto ma nieszczęście otrzymywać listy i pocztę wogóle w długoborskiej gminie — musi za każdy list, za każdą kartkę zapłacić owej pani 10 gr.

Miłośnicy postępu i wynalazków wogóle powinni się pesterać choć raz w życiu zobaczyć, jak to wygląda taka oryginalna metoda dostarczania korespondencji i przesyłek. Można to w Zambrowie (pod gmachem gminnym) zobaczyć w każdą niedzielę. Widok naprawdę ciekawy. Oto na jakimś podwyższeniu zjawia się funkcjonariuszka gminy i — dzierżąc w rękach całe pakiety korespondencji — wykrzykuje z całych sił i na cały rynek: „Panna Maria Czekalska — z Kącisk — list z Ameryki, od jakiegoś Jauka”. (Autentyczne) Przez tłumy interesantów przeciska się bohaterko wywołana Czekalska i drżącą ręką wyciąga po oczekiwany list, gdy nagle — okazuje się, że przez roztargnienie zapomniała 10-ciu groszy... „Przyjdzie pani innym razem z pieniędzmi, to list wydaj” — brzmi komunikat funkcjonarjuszki gminnej. I biedna Czekalska wraca do odległego o 10 km. domu, aby na drugi dzień, uzbrojony się w dziesięciogroszową kwotę, brnąć znowu do Zambrowa po list.

Jakież to barbarzyńskie...

Że życie tutejszej gminy kształtuje się mniej więcej tak, jak to pokrótce scharakteryzowałem, to wina nie tylko tych, którzy weiskają się, lub są weiskani na przodujące stanowiska w gminie, ale i tych, którzy, dysponując pewnym zasobem wiedzy i rozsądku — z nie-

wytłomaczonych powodów usuwają się od brania czynnego udziału w pewnych dziedzinach życia gminy.

Trzeba więc myśleć o tem, aby corychlej ster gminy oddać w ręce ludzi, daj Boże — mądrzejszych i lepszej woli.

S Z C Z Ę S N Y.

„Zagrajmy w otwarte karty“.

Tak zatytuował swą napaść na dyrektora Sokorskiego jakiś pan w „Życiu i Pracy” i przeznocnie, po tehorzowska, zapomniał jak się nazywa, podpisując się „Łomżyniak”. Ja też jestem urodzonym w Łomży i znam dobrze tych „Łomżyniaków”, co gryzą mlekiem i strzelają z akrycja.

Kto chce „grać w otwarte karty” niech ma odwagę pokazać wszystkim swoje złośliwe oblicze, abyśmy mogli wiedzieć, że pod maską nie kryje się szaler, tylko aczeiwy człowiek.

A teraz do rzeczy!

Nie mnie nie łączy z dyr. Sokorskim. Obserwując jego działalność od czasu przybycia do Łomży i mogąc stwierdzić publicznie, że nigdy nie pracował razem z tutejszą organizacją socjalistyczną. Nie brał też udziału w życiu politycznem. Zawsze słyszałem od profesorów i rodziców dzieci szkolnych o dyrektorze, jako o troskliwym i pracowitym kierowniku gimnazjum.

Znam osobiście syna dyrektora, studenta Sokorskiego, jako chłopca bardzo wrażliwego na krzywdę ludzką i niesprawiedliwość. Pod wpływem nędzy bezrobotnych, szerega faktów, krzywdzących ludzi pracy, i rozezarowania z powodów niktych skutków zeszłorocznego przewrotu majowego, młody Sokorski mógł

przyjść do przekonania, że taktyka Polskiej Partji Socjalistycznej jest zbyt łagodną i zaczął organizować t. zw. „lewicę P. P. S.”, stając się przez to podatnym narzędziem komunistów.

Stanowisko syna zwalczam na terenie organizacji robotniczych, ale co tema winien ojciec? Winą ojca w oczach kółtanerji łomżyńskiej jest to, że dyrektor Sokorski nie idzie na pasku tutejszej reakcji i nie leży płackiem przed tutejszymi wpływowymi ludźmi. Nadarzyła się sposobność, żeby utracić nie milego sobie człowieka, więc „hajda na Soplicę”.

Przekonania polityczne młodzieży tworzą się pod wpływem panujących stosunków i wiadomości teoretycznych, najczęściej bez wpływu ojca, a bardzo często wbrew poglądom ojca.

Dlaczego na terenie Łomży nie pociągacie do odpowiedzialności innych ojców reakcjonistów, których synowie poszli do obozu radykalnego? Dlaczego nie potępiliście nauczyciela B., który wciągał młodzież uczącą się do P.P.P.? Bo są to wasi reakcyjni współtowarzysze!

Ta zaś chodzi o człowieka, który nie oddał się bezapelacyjnie na wasze usługi, więc chcecie z niego zrobić prawie komunistę, twierdząc, że „jaki ojciec, taki syn”, i z miną Katona pytacie: „jakie środki przedsięwziął” ojciec aby uniemożliwić dalszą polityczną działalność dorosłego syna?

A ja was zapytam, jakie środki przedsięwzięliście wy, Bogobojni ojcowie, żeby wasze dzieci w Łomży nie piły alkoholu, nie czyniły rzeczy nieprzystojnych, a nawet nie kradły? Obejrzyjcie się dookoła siebie i przypomnijcie sobie coś niecoś!

Na zakończenie muszę stwierdzić, że jest to zwykła metoda reakcyjnej kółtanerji łomżyńskiej, aby wygryzać stąd każdego, kto nie jest jej wiernym sługą.

Tak uczynili z prof. Drewnowskim, z dyr. Niklewskim, z dyr. Piotrowskim, tak chcieli uczynić z nauczycielką Jarnuszkiewiczową, mecenasem Lachowiczem, redaktorem Hryniewiczem i wielu innymi, którzy mieli i mają odwagę nie należeć do waszej kliki.

Naiwne byłyby władze szkolne, żeby dały się wziąć na łep waszych euchaistycznych petard i, odorzone waszym krzykiem, skrzywdziły niewinnego człowieka, dobrego wychowawcę i dobrego obywatela Polski.

D-r Mieczysław Czarnecki.

NARESZCIE...!

Nareszcie, chwała Bogu, zostałem zarejestrowany w czarnej księdze „Życia i Pracy”. Jestem z tego dumny, bo człowiek, na którego ten „organ” napada, zyskuje od razu patent na dobrego obywatela. Szkoda tylko że tak późno, bo „zaznaczyłem się działalnością” nie od dzisiaj. Może nie wiecie wszystkiego, o bogobojni, więc wam wyleczę: Związek Zawod. Naucz. P. Szk. Śr., Związek Strzelecki, T-wo Doma Ludowego, T-wo Uniw. Robotn., T-wo Bibl. Publ., Spółdzielnia, Rada Wychow. Fiz. — tą są te rzeczy, „mające więcej wspólnego z zawodem nauczycielskim”, niż polityka z kościołem, a moralność chrześcijańska z podstępą napaścią i plotką.

Tam mnie zawsze znajdziecie. Moście tam zemną wojować i sądźcie, że nie dam się obywateli.

Co zaś do Strzeleca — to nie jeden Nowogród mam na sumieniu, lecz całe trzy powiaty, gdzie jest przeszło 500 Strzelców, których ks. Redaktor na manewrach zimowych miał zaszczyt oglądać! To jest plon zeszłych wakacyj a sądźcie, że plon obecnych będzie jeszcze obfitszy.

Dla ścisłości dodam, że występuje jako referent kulturalno-oświatowy, a przemówienia moje nigdy nie rzucają żadnego zarzewia, co stwierdza fakt że obecny na Zebraniu Srzeleca książdz w Nowogrozie skrupulatnie je notował, jako wykład wysoce cenny, z czego byłem naprawdę dumny.

Dziwi was to, że się „angażuję w organizowanie”. No więc dziwiecie się, a my będziemy dalej organizować, bo naprawdę dużo jest do roboty. I stwierdzam tu publicznie, że wszędzie i zawsze stanę przy ludziach, którzy się chcą organizować dla dobra narodu i ludzkości. Usunąć ani zastraszyć mnie nie macie sposobu.

W dyskusję na temat „Strzelca” wdawać się nie będę, bo musiałbym mieć gwarancję, że będzie uczciwa i kulturalna.

Nakoniec rzecz wzruszająca. Te moje egzaminy. Tak to was rozczula! Tak mi to przypominać z „dobrego serea”. A więc „idźcie o dziatki, idźcie wszystkie razem... bo tato wiezie swój dyplom i wraca i zbójców się weale nie boi!”

Skąd wiecie, kochani, że mam здаwać? A może nie mam? Przeprowadźcie skrupulatniejsze dochodzenie! Ciekawe się rzeczy okażą.

A teraz, ponieważ zajęto się mną w dziale redakcyjnym, wypada mi odpowiedzialnością za artykuł obarczyć księdza Roszkowskiego. I tu ja się zdziwię, że człowiek, z którym wspólnie pracowałem przez parę lat na terenie 2 szkół, do napaści na moją działalność, za co się nie obrażam, miesza moje sprawy osobiste, które nikogo nie obchodzą. W świecie kulturalnym, a szczególnie w gronie nauczycielskim, do którego obaj należymy, nie jest to uznane za rzecz przyzwoitą.

Stanisław Dębowski.

„Ładna historia.”

Ładna nie ładna, raczej może frywolnie wesoła.

Francuski humor, wiecznie obracający się koło zagadnień erotycznej natury, i tym razem mieł tę samą słodką makę z francuskim pieprzem.

Z punktu sztuka sprawia widzowi niespodziankę. Zaczyna się bardzo poważnie, nawet tragicznie, a przynajmniej dramatycznie. Panna młoda — Helena — ucieka na 20 minut przed ślubem — (a może się o pół minuty mylę, panie Walery?) — Ucieka w ślubnej sukni z kuzynem swoim, Andrzejem — którego kocha — od Walerego — człowieka, którego narzeczono jej drogą intryg i podstępów, ale którego płytkość i małostkowość nazy ją śmiertelnie.

Drugi akt jest już czystej wody komedią, — komedią pomyłek, powstałych, na tle tego, że babcia Heleny, wiedząc o jej zamażpójściu, traktuje parę uciekinierów jako małżeństwo. Splot tych nieporozumień wikła się początkowo, bardzo niewinnie zresztą, dopiero ekspansywność babci i jej troska o szczęście ukochanej wnuczki, głównie zaś o to, by pierwszym był prawnuk, a nie prawnuczka — doprowadza młodą, zakochaną, parę do istotnego małżeństwa, w pierw nim związek ten usankejonowany został przez prawo cywilne w księgach merostwa i zwyczajowo — w kościele.

Trzeci akt — jak zwykle rozplątuje sieć akcji, a przeto jest najmniej ciekawy...bo widza czeka, po szczerym beztróskim śmiechu, powrót do domu, gdzie niezawsze „śmiać się” można.

Tym razem należy się amatorom szczerza wdzięczność za mile spędzony wieczór. Trzeba przyznać, że zespołom

amatorskim lepiej się udają dramaty niż komedje. Ostatnia jednak była grana koncertowo, pomimo że pełna była niebezpiecznych skał w postaci drastycznych sytuacji. Odważnie, szczerze i z wdziękiem pokonywano trudności i nikt ani jednym chwijnym dźwiękiem fałszywej pruderji nie zatopił między Scylla i Charybdą roli swojej.

Główna bohaterka — Helena, którą Przybyłko-Potocka w Polskim (oczywiście przed wojną jeszcze) ujęła w ramy poważnego spokojnego liryzmu — w interpretacji p. Trzebińskiej miała zabarwienie kobiety nowoczesnej — powojennej. Nie psuło to bynajmniej poprawności gry, a może nawet postać Heleny stała się bardziej zrozumiałą dla nas, cośmy przeżyli wstrząsy wojny światowej i reagujemy dopiero na moeniejsze podniety.

P. Czochański rolę Andrzeja — komedjowego amanta — grał tym razem bez cienia nutek tragicznych w głosie.

Babcia w odtworzeniu p. Głowińskiej była niezrównana.

Pan Dąbrowski, jako „dokładny” i śmiertelnie nudny Walery — niefortunny narzeczony Heleny — okazał się też „dziecięcim wiekiem” — denerwował się. Typowi „dokładnemu i zapisującemu” wszystko włącznie do dnia własnego ślabu odpowiada raczej cokolwiek sztywno — uroczysta postawa i powolniejsze a bardziej wystudjowane ruchy.

Hrabina była przez p. Trzebińską utrzymana we właściwym tonie elegancji intrygantki i zewnętrznie bardzo dobrze się prezentowała.

Pan Stefko, jako hrabia egiptolog, jeszcze raz miał możność wykazania różnorodności swoich zdolności scenicznych, przerzucając się z roli inżyniera o łobuzerskim zacięciu z „Gałanka” do roli spokojnie ironizującego uzonego amatora.

Doskonałą partnerką babci była starszka służąca Małgorzata — p. Raśkiewiczówna.

Pozostałe role mniejsze, również dobrze oddane, uzupełniały całość. A więc p. Bonarowski komiecznie poważny w roli doktora; — lokaj Dezydery, poruszający się ze sztywną godnością; szczerą i naturalną była p. Nowatorska, kuzynka Heleny; wreszcie wdzięczną i filatelną p. Nosażewska w roli pokojówki Karolci.

Doskonałą grą wynagrodzili amatorzy brak zapowiedzianej orkiestry 33-go p.p. — ale półgodzinne opóźnienie od wyznaczonego „punktualnie” czasu oraz nieskończenie długiego antraktu między 1 i 2 im aktem — nie wynagrodzić nie mogło.

X.

Koncert Uczeń Seminarjum Nauczycielskiego Żeńskiego w Łomży.

Koncert?

Raczej przegląd prac i wybitniejszych uzdolnień w dziedzinie wokально-artystycznej. Jako koncert bowiem grzeszył zbytnią obfitością programu i jednostronnością. Zadużo było śpiewów — zamało orkiestry lub popisów smyczkowych indywidualnych. Dwie deklamacje na 40-cie numerów (!) programu też trochę za skąpo.

Widocznie chodziło o powetowanie dotychczasowej abstynencji Seminarjum w stosunku do publicznych popisów, które ograniczały się do dorocznych wystaw robót i rysunków — i to sprawiło, że program był taki bogaty.

W pierwszej części programu ładnie się zaprezentował liczny chór, który wykonał pięć pieśni, z tych na szczególne wyróżnienie zasługuje „Już śpiewasz skowroneczku” — błyszcząca wszelkimi odmianami artystycznej ekspresji, „A witajże, jak się miewasz” — pełna zadzierzżytego rytmu i tempa, oraz pełna

melancholijnego nastroju z Tatr — „Ledwiem cię obacył”. Z solistek zasługują na uwagę ucz. J. Zarańska, która ładnym, choć niezbyt silnym głosem odśpiewała „Dym kadzidel”, ucz. Z. Podłowska, wykonaniem „Legendy o Chrystusie” Czajkowskiego dała świadectwo zrozumienia muzycznego tego utworu, ucz. Eug. Grochulska odśpiewała „Kolysankę” — G. Gardar i „Błogosławieństwo” — St. Kazuro; wykonanie tych pieśni było artystyczne, oddane z wielką precyzją rytmu i czystości tonu.

W drugiej części programu zdobył sobie zasłużone oklaski chór odśpiewaniem kilku pieśni, z których wyjątkowo podobały się: „Mewy” — Kazury i „Fijoleczek” — Galla „Pieśni Solvegi” — Griega i „Dumkę” — Kratzera odśpiewała solo ucz. M. Rybakówna ładnym i dużo obiecującym głosem. „Powiedz matus” — A. Gurilewa odśpiewała ucz. S. Sionkówna dość dźwięcznym głosikiem. Pieśni: „Nad kołyską” i „Ty mi nocy” — J. Witeczka — odśpiewała bardzo ładnym i miłym, choć cichym głosikiem ucz. F. Maciejczykówna. Grą na skrzypcach solo popisywała się ucz. Z. Podłowska, która bardzo poprawnie odegrała „Gawot” — J. Gosseca i „Poranek” — J. Witeczka. Pieśni: „Śmierć Kościuszki” muz. J. Witeczka i „Sierotkę” — słowa i muzyka J. Witeczka z wielkim uczuciem, głosem o ładnym i czystym brzmieniu — odśpiewała ucz. L. Baraccówna. Część tę zakończyła brawurowym odśpiewaniem „Maków” — St. Niewiadomskiego ucz. N. Kozłowska.

Trzecią część programu rozpoczął zespół skrzypcowy, liczący około 60-ciu osób, który odegrał śliczną „Fantazję” J. Witeczka, utwór wielo-głosowy o zacieciu allegro symfonicznego, oraz „Menuetta” — Marasa. Pieśni: „Grajek” Moniuszki i „Na wojnę” Niewiadomskiego odśpiewała ucz. M. Bernhardówna, głosem dużym, ładnym, rokującym wiele na przyszłość. „Sursum corda”, wykonane przez ucz. Makowską, wywołało na słuchaczach wielkie wrażenie: uczenica ta, mając wszelkie warunki ku temu, potrafi nie tylko mówić, ale i porwać słuchacza. „Jaśkową dolę” i „Indele i Mendele” — Niewiadomskiego odśpiewała ucz. H. Dąbrowska. Bardzo oryginalny był duet Warszawki i Krakusika (ucz. Pupikówna i Barankówna). Część wokalną zakończyła ucz. I. Sadowska, która przemiłym głosem na tle chóru odśpiewała

pieśń ludową „Jedną córkę masz”. Na zakończenie wieczoru dany był taniec rytmiczny bardzo pomysłowy i efektowny, p. n. „Powitanie wiosny” w opracowaniu p. Jasińskiej.

Stwierdzić należy duży nakład pracy ze strony wykładającego, prof. J. Witeczka, jak i pomyslny jej wynik u strony drugiej — uczenicy, a jednocześnie przyszłych nauczycieli i wychowawczyń młodego pokolenia. Wejdą one do szkoły z dużym zasobem kultury muzycznej i z umiejętnością przekazywania jej najmłodszemu, by w ten sposób szczepić poczucie piękna szlachetnego.

Trudno jest powstrzymać się od wyrażenia zdziwienia, dlaczego sala — gdyby nie tłumnie przybyła młodzież — świeciła pustkami? Czyż nas naprawdę nie obchodzi jak pracują i co umieją nasi przyszli nauczyciele? Wolimy pozostawać w karygodnej bierności, wolimy ryzykować oddawanie naszych dzieci nieznanym ludziom, byleby nic nie naruszało wygodnego stanu martwoty.

Ale niechby tak operetka! I do tego z pikantnymi kupletami! Na kilka dni przed koncertem zabrakłoby biletów.

A ciżba?! Niczem na Królowej Przedmieścia. X

Zawiadomienie.

Dyrekcja Państwowego Seminarjum nauczycielskiego męskiego w Łomży podaje do wiadomości, że egzaminy wstępne na kurs przygotowawczy i pierwszy odbędą się w dniach od 21 do 25 czerwca b. r. włącznie.

Podania o dopuszczenie do egzaminu będą przyjmowane w kancelarii Seminarjum w terminie od 15 maja do 15 czerwca b. r.

Świadectwa o stanie zdrowia kandydatów do zawodu nauczycielskiego będzie wydawał lekarz szkolny w gmachu Seminarjum od dnia 11 do 20 czerwca b. r. od godziny 11-13 i od 16-18.

TRAGIZM SŁOWACKIEGO.

Nie mamy tu na myśli tragizmu w utworach, ale głęboki tragizm samego poety, tak za życia jak i po zgonie. Tragizm życia polegał na tem że Słowacki był całe życie poetą i tylko poetą. Życie zaczynał gorącą modlitwą do Stwórcy o poezję. Modlitwa dziecka została wysłuchaną w niebiosach; anheliczna dusza poety chłonęła czarodziejskie blaski poezji, która go całkowicie opanowała, będąc jego klątwą i chwałą.

Jeden, jedyny Słowacki miał prawo powiedzieć do swej Zimnej Kochanki: „Poezjo bądź przeklętą“. Ale ón jej nie przeklął, pozostał dla niej całe życie wiernym. Było na świecie wielu poetów tej miary co Słowacki, ale żaden z nich nie przeszedł przez życie tak czysto, nie skalawszy duszy ziemskim brudem — jak cherubin niebieski. Lecz jak wielka poezja Słowackiego nie znalazła odrazu uznania, tak i świętość jego życia nie zwróciła uwagi „świętorobów“, którzy stanęli z całą zaciętością, jak cerbery, nie pozwalając oddać białych kości Wieszcza pod opiekę kolumnowych orłów Wawelu.

Jeśli się rozchodzi o t. z. „cuda“, powiedzmy przystępniej, o dodatni

wpływ poezji Słowackiego na potomnych, to i pod tym względem króluje On nad swoim współczesnym otoczeniem. Autor Kordjana, Beniowskiego, w szlachetnym uniesieniu, rzuca pioruny ogniste na Rzym: „Polsko twa zguba w Rzymie, tam są legjony zjadliwe robactwa“. To oczywiście wystarczyło, żeby śmiertelnych szczątków poety nie dopuścić do polskiego Akropolis.

Alenadeszła chwila triumfu Wieszcza, siła nadprzyrodzona Słowackiego zwyciężyła mroki. Naród wolny, odrodzony, schyla czoła przed genjuszem i najdroższy relikwiarz z głęboką czcią sprowadza z obczyzny.

Święto sprowadzenia zwłok Juljusza Słowackiego do Ojczyzny, to triumf światła nad ciemnością. W dniu w którym spoczną szczątki poety w podziemiach wawelskich, skończy się pośmiertny tragizm Słowackiego. Szlachetnej ambicji poetyckiej stanie się zadość. Jego trumna spocznie obok trumny „boga litewskiego“. Dwa tytany słowa, dwa słońca narodu znajdują się obok siebie. Rozłączało ich życie, a złączy grobowiec królewski.

M.

SPORT W ŁOMŻY.

Pierwszy w tym sezonie match (22-V) rozegrały ze sobą dwie zupełnie odmienne drużyny: 33 p.p., stara, rutynowana drużyna, i Gimn. P. Skargi — „młodziaki werwiaste”. Zaraz na początku gry zdawało się, że zwycięstwo będzie po stronie wojskowych, którzy, narzucając tempo, strzelają (Sierżputowski) w 5-tej minucie gola. Skarżacy „speszeni” i, dlatego pewnie że młodzi, zdenerwowani. Po goale jednak opamiętują się i zaczynają grę skuteczną i stylową. 15 ta minuta goal z offside dla Skarżaków. 20-ta — strzał centra biało-czerwonych łapie nieumiejętnie bramkarz wojskowych, korzysta z tego lewe skrzydło i umieszcza piłkę w siatce. 1:1. Skarżacy zagrzani zaczynają grać coraz ostrzej, wojskowi „puchną”. Przerwa — zostaje wynik 1:1.

Po przerwie piłk, wykorzystując błąd bramkarza skarżaków, strzela drugiego goala (Lelental). Sztubacy nie tracą nadziei (widać to z ich uśmiechniętych min). 25-ta minuta przynosi wyrównanie, (2:2). Teraz panami na boisku są białoczerwoni. Atak ich zaczyna grać doskonale, coraz więcej widać dobrych połącznięć, trójka środkowa gra nie nagannie. 31-sza minuta goal dla Skarżaków na nieszcześnie znova „spalony”. 35-ta minuta — korner i center ataku ustanawia wynik dnia. Bramkarz wojskowy stale w opałach. Wojskowi już nie dochodzą do głosu. Wreszcie gwizdek sędziego kończy tak piękną grę. Przechodząc do oceny drużyn przyznać trzeba, że Skarżacy grali o całe niebo wyżej od 33 p.p. Widać tam jeszcze trochę niedociągnięć (lewa pomoc i pr. skrzydło), ale drużyna jako całość dobra. Najlepszym ze Skargi był Cieślak — stary, rutynowany gracz, niejednokrotnie reprezentujący barwy łomżyńskie, niezły — center pomocy i lew. skrzydła, trójka środkowa dobra, ale mało strzela; l. pomoc, bramkarz i młodzieńki bek nie naganni. U wojskowych dobry — Kowalik, Stook i Sierżputowski — ale poza tem bardzo dużo słabych

punktów, żadnego zgrania, żadnej kombinacji. Przegrali dlatego, że są już za starzy. Gra była prowadzona fair i w szybkim tempie. Sędzia bardzo dobry. Jak jednej tak i drugiej drużynie życzymy z tego miejsca — powodzenia.

Stanisław Horecki.

Święto sportowe młodzieży.

W skład komitetu organizacyjnego święta weszli: Oficer przysposobienia wojskowego przy 33 p.p. kpt. Walich, jako kierownik zawodów, oficerowie instrukcyjni P. W. por. Dąbrowski, por. Łoborzewski i ppor. Michorski, oraz profesorowie: Jemielity, Fałmyk. Dworski, Krausse, Dzwonkowski i Tyszek.

W komitecie sędziów łaskawy udział wzięli: Starosta Łomżyński p. Nazimek, prezydent miasta p. Świdorski, D-ca Piech. Dywiz. płk. Dobrodziecki, D-ca 33 p.p. ppłk. Dłużniakiewicz, Dyrektor Seminarjum żeńskiego p. Markiewiczowa, D-r Gimnazjum żeńskiego p. Sokorski, D-r seminarjum męskiego p. Rafiński. D-r szkoły mierniczej p. Mejer, D-r szkoły handlowej p. Rogulski i sekretarz zawodów por. Dąbrowski.

Zawody sportowe rozpoczęły się dnia 27-go a. m. o godzinie 14-ej na stadionie 33 p.p. Dnia 28-go a. m. zawodnicy stanęli do zawodów, już o godz. 7-ej rano. Dnia 29-go a. m. o godz. 9-ej ks. Roszkowski, odprawił nabożeństwo dla młodzieży szkolnej w kościele garnizonowym, po nabożeństwie, na placu przed kościołem, do ustawionej w czworobok młodzieży, przemówił płk. Dobrodziecki, tłumacząc cele Przysposobienia Wojskowego i kończąc przemówienie swoje okrzykiem „niech żyje młodzież Polska”, podechwyconym przez licznie zebraną publiczność. Następnie czwórkami wszystkie szkoły — przysposobienie wojskowe i harcerstwo, dziarsko i pewnym krokiem przemaszzerowały ul. Krótką i Długą. Na placu Kościuszki przyjął defiladę płk. Dobrodziecki w otoczeniu władz cywilnych i szkolnych.

Z Ostrołeki.

Wybory do Rady Miejskiej, które dały zwycięstwo lewicy, składającej się z rolników, inteligencji pracującej i robotników, było niespodzianką dla wielu ojców miasta, a przede wszystkim dla tutejszych endeków, którzy siebie tylko uważali za prawdziwych obywateli, posiadających moralne prawo do rządzenia miastem i powiatem.

Ludzie pracy poznali się na szumnych frazesach, niby „narodowych” i „chrześcijańskich”, i odwrócili się od tych, którzy pod płaszczykiem patryjotyzmu bronili tylko interesów własnych i kilkunasta bogatszych tyków miejskich.

Dotychczasowi „narodowi” gospodarze miasta przeprowadzili ledwo 3 radnych na 24.

Podczas wyborów prawica obrzucała błotem, odsądzała od wszelkich świętości i uciekała narodowych lewicę, ale to nie wiele jej pomogło.

Gdyby synowie ludzi pracy więcej jeszcze czytali postępowe pisma i nie dali się wciągać do różnych organizacji, zwróconych przeciwko klasie pracującej, wtedy upadły by zupełnie wpływy prawicy i nie mogła by się ona opierać na różnych kółkach faszystowskich, Sokółach i t. d.

Lewica podczas wyborów nie obiecywała nikomu złotych gór, tylko wzywała wszystkich do uczciwej służby dla dobra ludzi pracy.

Specjalnie moeno podkreślono, że ci obywatele, którzy zostaną wybrani na radnych miasta, muszą być ludźmi o czystych rękach i prowadzić gospodarkę dla dobra ogółu, a nie dla prywatnych kieszeni poszczególnych jednostek.

Na burmistrza został wybrany ob. Kazimierz Piotrowski rolnik, oficer re-

zerwy, na zastępcę ob. Józef Leonik, a na ławników ob. Jan Staroń, Antoni Baon i Mendel Biały.

Nowemu magistratowi przesyłamy „Sześć Boże” przy pracy.

W dniu 1 maja miejscowe koło Z. Z. K. i P. P. S. urządziły obchód w sali na stacji kolejowej. D-r Czarnecki wygłosił przemówienie o znaczeniu święta robotniczego. Podkreślił konieczność dążenia do zgody między narodami i zaprzestania wojen, podczas których największe ofiary składają ludzie pracujący miast i wsi, a korzyści ciągną kapitaliści i paskarze.

Następnie wyjaśnił potrzebę ochrony praw robotniczych i zdobywania coraz nowych ubezpieczeń społecznych. Wskazał, że tylko drogą mocnej organizacji w ramach ustroju demokratycznego można zdobyć lepry byt i sprawiedliwość na stałe.

Do oświetnienia uroczystości bardzo przyczyniła się orkiestra kolejarzy, która wykonała cały szereg utworów muzycznych.

Po odśpiewaniu „Czerwonego Sztandaru” i „Gdy naród do boja” zebrani rozeszli się pełni podniosłego nastroju i otuchy na przyszłość.

Z powodu ałelnego deszczu pochodu nie urządzono.

K. R.

Opinia publiczna swoje...

Opinia publiczna swoje, Dyrektor Gimnazjum państwowego swoje, nauczyciele swoje, rozumie się uczniowie też swoje — a co na to wszystko Kuratorjum O. Sz.?

Kino w Ostrołęce „Odeon” wyświetlało w okresie świątecznym „Sanina” Arcybaszewska, treści ostro pieprznej. Film ten jest też

z tego powodu zakazany dla młodzieży. Jakież ogarnąć musiało zdziwienie obecnych na sali widzów, gdy zauważyli, że jest między nimi młodzież gimnazjum męskiego i to nawet pod opieką dwóch nauczycieli tego gimnazjum p. D. i p. S. Tak pod opieką! To przecież skandal. Skandal tem większy, że panowie wychowawcy i pedagogzy mniej mieli zrozumienia w sprawie leżącej w ich zakresie, niż p. Komendant posterunku P. P., który mimo, że nie ma powierzonego sobie wychowania młodzieży, na obecność jej na sali ostro zareagował.

Nie dziwimy się uczniom, że na zakazany film przyszli, bo młodość do wybryków skora, lecz od tego są panowie nauczyciele, by jej przykładem świecili.

Nie! Zaprawdę czas, by Kuratorjum w tę sprawę, w tę bolączkę Ostrołęki wejrzeć zechciało i przyłożyło ręki do gruntownej zmiany i reorganizacji Gimnazjum.

Spodziewamy się, że Kuratorjum nie pusi płazem tej sprawy, jak to miało miejsce z zeszłorocznem majowem kazaniem ks. Prefekta.

Ostrołęczanin.

Strzelcy w Grajewie.

Związek Strzelecki na terenie powiatu Szczuczyńskiego rozwija się bardzo dobrze. W ciągu roku swego istnienia posiada obecnie już 24 oddziały męskie i 2 żeńskie w sile razem do 1.000 ludzi i stanowi samodzielny podobwód. Praca wyszkolenia wojskowego w większości oddziałów posuwa się normalnie, chociaż daje się odczuwać brak broni. Brak również zupełny sprzętu sportowego. Pomimo, iż Związek Strzelecki na pograniczu mazurskiem jest ważną i jedyną placówką przysposobienia wojskowego, jak również pracy ideowej i uświadczenia narodowego, jednak nie znajduje on częstokroć należytego zrozumienia i poparcia tak wśród

politykującego w duchu Obwiepołu zbałamuconego społeczeństwa, jak również i u czynników miarodajnych, a nieraz nawet jest przez politykujące duchowieństwo zwalczany. Tak, naprz., organy samorządowe nie udzielają pomocy materialnej, i Związek musi walczyć z dotkliwym brakiem gotówki.

Pomimo to praca wre. W dzień imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego oddziały Związku Strzeleckiego brały udział w manewrach pod Grajewem, jedna zaś drużyna w marszu Białystok — Sulejówkę. W dniu 3 Maja Związek Strzelecki brał czynny udział w obchodzie święta narodowego. Pierwsza kompania defilowała w Grajewie bardzo sprawnie, wyróżniając się z pomiędzy innych organizacji P. W. Druga kompania w Szczuczynie, trzecia w Rajgrodzie i Rydzewie, czwarta w Białaszewie — wszędzie budząc entuzjazm dla swej sprawności. W dniu 22 maja czwarta i część pierwszej kompanii urządziły manewry polowe w rejonie twierdzy Osowiec. Pozatem strzelcy gorączkowo przygotowują się do zawodów sportowych, które odbędą się niedługo w Grajewie.

Ostatnio rozeszły się pogłoski, że ma odejść z Grajewa dowódca 9-go pułku strzelców konnych p. pułkownik Kaczkowski. Byłaby to dla nas dotkliwa strata, ponieważ pułkownik Kaczkowski okazywał nam w naszej pracy dużą pomoc i otaczał wszystkie nasze poczynania swą opieką.

Prezesem Podobwodu Związku Strzeleckiego, pow. Szczuczyńskiego jest Br. Kreto-wicz — niezmordowany działacz na polu społecznym, a zarazem pierwszy organizator Związku Strzeleckiego. Dzięki jemu na terenie tutejszym — oddziały się rozwijają.

S. N.

SPRAWOZDANIE.

W dniu 27-V 1927 r. zebrano 204 zł. 95 gr. Dochód przeznaczają się na Walkę z Gruźlicą.

Wybory Wójta w Wiźnie.

Dawno już w cichej mieścinie Wizna, będącej siedzibą gm. Bożejewo, nie było takiego rozognienia i podniecenia umysłów wśród ludności, dość jednolitej pod względem zatrudnienia, wyznania i pochodzenia, jak w ostatnich czasach.

Powodem zacieklej walki, której końca nie widać, a do której wmieszali się: księża, obszarnicy, wyzwoleńcy, chadecy, no i Urząd Starościński, jako arbiter, były wybory do rady gminnej, połączonych gmin Wizna-Bożejewo.

Utworzyło się dwa obozy: Mokrych i Suchych — pierwsi chcieli mieć na stanowisku wójta zwolennika Bachusa, drudzy — człowieka rozumnego i trzeźwego.

Mokrzy twierdzili, że prohibicja i wstrzemięźliwość, jako niedoścignione ideały przyszłości, zbankrutowały, a na dowód powoływali się na Stany Zjednoczone, gdzie po krótkim tryumfie Suchych, powróciły czasy z przed wojny.

Partja Suchych natomiast utrzymywała i nie bez słuszności, że jeśli wziąć pod uwagę historję saskich czasów, to pijaństwo już raz Polskę zgubiło, że pijana szlachta, pijane sejmy i sejmiki zaprzepaściły Ojczyznę i oddały ją w 150 letnią niewolę obcym wrogom potęgom. Nawet sam ks. proboszcz w uniesieniu gromił bezbożne zamiary i zalecił wybrać zwolennika trzeźwości, to samo mówił wyśłańnik starostwa. Mądre słowa poskutkowały, większość wyborców poszła za dobrą radą i wybrała ob. Stefana Szymańskiego z Bronowa wójtem, a piszącego te słowa radnym, obu zwolenników Suchych.

Ogłoszony wynik wyborów podzielał jak czerwona płachta na rozjuszonego cyrkowego byka. Główni kandydaci Mokrych, z księdzem i obszarnikiem na czele, wszczęli tumult nie do opisania. Posypały się złorzeczenia i wyklinania w obozie Mokrych. Rozdzierano szaty i wołano: „Zdrada, podstęp!

Myśmy wydali tyle grosza na „pocieszytelkę utrapionych“, a on ma być wójtem — to nie możliwe, załóżmy protest“!

Jak rzekli tak uczynili.

Ob. D. z Wizny, przezwany „Szczodrym“, ponieważ poniósł największe straty podczas wyborów, tak zubożał, że sprzedaje w swej „monopolówce“ wodę sodową, zamiast oczyszczanej. Drugi ob. A. G., również z Wizny, który miał otwarte konto dla „swoich“ aż w dwóch szynkach, dziś, do spółki z księdzem i obszarnikiem, złożył rekurs do Starosty, licząc na to, że ten ostatni pójdzie utartą drogą, odziedziczoną po zaborcach.

Cała ta zabawna, a zarazem bardzo smutna historia, kończy się tem, że mianujący się „opiekunami ludu“, dążą do pogwałcenia woli większości i stworzenia zarządu gminnego, opartego na ciemnocie i korupcji.

F. Szymański.

Dlaczego?

Wydział Powiatowy — powiatu Ostrołęckiego w budżecie gmin na rok 1928 skreślił wstawione przez gminy pozycje na opłatę lokali dla nauczycielstwa. Jako motyw tego kroku podaje, że odnośne rozporządzenie M. S. W. ma na względzie li tylko dostarczenie mieszkań nie zaś opłacanie ich. W piśmie swem do Urzędów Gminnych posuwa się nawet dalej, bo powiada, iż każdy nauczyciel mieszkający w budynku szkolnym, powinien za zajmowany lokal płacić gminie

Wobec tak postawionej sprawy przez Wydział Powiatowy, proszę sobie wyobrazić — jak będzie wyglądać nauczyciel młody, który, nie znając miejscowych stosunków, przybywa z zapałem do pracy na wieś, a tu mu ludziska powiadają, jeżeli nie będziesz nas skazywać na kary, to ci damy lokal na przystępnych warunkach, w przeciwnym razie płacić tyle ile nam się podoba.

Co taki człowiek ma wtedy zrobić przy swojej dziadowskiej nauczycielskiej pensji?

Następstwa decyzji Wydziału Powiatowego są zbyt jasne do przewidzenia.

Ale, hoła! panowie wnioskodawcy!

Dlaczego po wsiach nie budujecie szkół, aby nauczyciel mógł gdzieś głowę przytulić bodajże już za zapłatą, jak sami chcecie? Dlaczego nie ścigacie tych, którzy materiał przeznaczony na budowę szkół rozkradają?

Ratujecie zabagnioną po uszy gospodarkę gmin przez obcięcie kilkuset złotych ludziom, spełniającym najpoważniejszą funkcję w odrodzonej Ojczyźnie.

S. R.

Poświęcenie sztandaru

szkoły powszechnej żeńskiej im. kr.
Jadwigi.

Staraniem grona nauczycielskiego sporządzony został sztandar szkolny.

Fundusze na ten cel zdobyto z przedstawień teatralnych, głównie Jasełek, granych przez zespół uczenie.

Poświęcenia dokonał w dniu 1-yg maja J. E. ks. Biskup Łukomski podczas szkolnej mszy w kościele katedralnym, poprzedzając ceremonję krótkim przemówieniem.

Rodzicami chrzestnymi byli: kierowniczka szkoły, p. Kraszewska i ławnik magistratu, p. Antasiewicz, oraz nauczycielka tejże szkoły p. Sawicka i inspektor szkolny p. Borkowski.

Po południu w pięknie udekorowanej sali teatru Reduta odbyła się uroczysta akademja, na którą złożyły się przemówienia kierowniczki i produkcje uczenie.

Kierowniczka podkreśliła znaczenie sztandaru i wręczyła go dziewczynkom, które, przyklękawszy i ucałowawszy

drzewce, przyjęły go, poczem chorążanka wypowiedziała piękny okolicznościowy wiersz, wzywający koleżanki do gromadzenia się pod sztandarem szkolnym. Inne deklamacje, dostosowane do okoliczności wypowiadane były przez uczenie ze zrozumieniem treści, a skupiona cisza młodzieńskich słuchaczek na sali świadczyła, że odezwały nastrój chwili i potrafiły się godnie zachować.

Ładne chórálne śpiewy zespołu uczenie pod kierunkiem p. Grabowskiej i orkiestra straży ogniowej dopełniały całości.

X

Wielka zabawa w Gimnazjum Żeńskim na Kolonje Letnie.

Gimnazjum Żeńskie, aby zapewnić swym uczeniom niezamownym tanie i zdrowe letnisko, buduje własne Kolonje Letnie w Morgownikach pod Nowogrodem. Jeśli się zważy, z jaką bojaźnią myślą dziś o budowie nawet ludzie zamowni, to czyn Gimnazjum trzeba uznać za bardzo śmiały i godny podziwu.

Dotychczas zrobiono wiele. Uzyskano od Państwa około 2 ha gruntu: kawałek lasu, łąki i plaży, uzyskano budulec na b. korzystnych warunkach, zawarto kontrakt budowy z dzierżawcą państwowego tartaku. Pierwszy pawilon na 60 łóżek ma być uroczyście otwarty dnia 29 czerwca r. b.

Na głowie Komitetu a właściwie szkoły leży troska o zdobycie funduszków na opłacenie w pierwszym rzędzie robocizny.

Dyrektor Sokorski znowu zdecydował się na śmiałe przedsięwzięcie. Otwiera gmach i ogród szkolny dla szerokich

rzesz publiczności w dn. 12 czerwca r. b. Odbędzie się wtedy Wielka Zabawa ogrodowa połączona z mnóstwem atrakcji, między innymi z loterią fantową.

Jeśli się zważy, że śliczny ogród i gmach, niedostępne były dotąd dla publiczności, to obiecywać sobie można wiele. Zwłaszcza że cel mówi za siebie.

Składajcie fanty na loterię!

Przybывajcie tłumnie na zabawę!

(Fanty składać można w Sekretariacie Szkoły lub deklarować je na ręce uproszonych osób, które obchodzić będą miasto).

Polska Biblioteka Publiczna w Łomży.

Dnia 21 maja odbyło się doroczne walne zebranie członków, na którym dowiedzieliśmy się, że placówka ta nie może związać końca z końcem. Sprawozdanie dotyczyło odrazu 2 lat. W roku 1925 nabyto 657 tomów nowych książek; członków było 208. Wypożyczono książek beletrystycznych 29 tysięcy, naukowych 4500 i książek dla młodzieży 3500. Dochód w roku 1925 wynosił 6849 zł.

W roku 1926 nabyto 650 tomów. Liczba członków spadła do 187. Wypożyczono 30.000 książek; dochód stanowił 5131 zł. a rozchód 5815 zł., czyli deficyt wyniósł 684 zł., który pokryto pożyczką.

Specjalny fundusz na nowe katalogi, który powstał z 50 groszowego dodatku do okładek, wyniósł 2800 złotych.

Zebrani wypowiedzieli się za koniecznością utrzymania tej kulturalnej placówki i podnieśli składkę członkowską do 1 zł. 50 gr. miesięcznie. Na katalogi uchwalono dopłacać do składki 25 gr. miesięcznie. W celu pokrycia niedoborów polecono zarządowi urządzić kilka imprez dochodowych.

Zarząd Polskiej Biblioteki Publicznej składa się prawie wyłącznie z ludzi o światopoglądzie klerykalno-reakcyjnym, to też nie można było zauważyć ani w działalności Zarządu, ani w przemówieniach członków entuzjazmu dla instytucji. Wyjątek stanowiła grupa profesorów szkolnych, ale ich do Zarządu nie wybrano.

Sprostowanie.

Zarząd Jadłodajni Rady Opiekuńczej w Łomży prosi niniejszem o umieszczenie we „Wspólnej Pracy” poniższego sprostowania:

W numerze 3-cim z roku bież. „Wspólnej Pracy” ukazała się złośliwa wzmianka, iż w otrzymywanych w Jadłodajni pokarmach znajdowano różne niepotrzebne przedmioty, a raz się zdarzyło, że „zupa okraszona została młodą myszą” i że robotnik złożył znalezionej mysz w Magistracie. Niniejszym Zarząd Jadłodajni oświadcza, że powyższa wzmianka złośliwie skierowana pod adresem Zarządu Jadłodajni jest z gruntu fałszywą i nieodpowiadającą prawdzie. Zarząd z całą skrupulatnością dba o jakość wydawanych produktów, tudzież przestrzega czystości i higieny w kuchni. Dbłość w tym względzie Zarządu potwierdziła Komisja złożona z panów: Prezydenta m. Łomży Świdarskiego, D-ra M. Czarneckiego i prokuratora Olszewskiego, która w listopadzie r. z. dokonała wizytacji Jadłodajni. Epizod z myszą w zupie został stanowczo zmyślony przez osobnika, który powziął widocznie zamiar, z nieznanym nam pobudek zohydzić pożyteczną na gruncie łomżyńskim placówkę. Gdyby rzeczywiście znaleziono mysz w zupie, to niewątpliwie „corpus delicti” byłby niezwłocznie pokazany komuś z Zarządu Kuchni, lub też dostarczony władzom Magistrackim. Tymczasem myszy tej nikt w Jadłodajni, ani w Magistracie nie oglądał, wbrew temu, co twierdzi autor wzmianki.

Rozumiemy, że mogą istnieć tendencje do ujęcia w inne formy, niż obecnie, udzielania pożywienia biednym, przeciwko jednak metodom stosowanym przez anonimowego autora oszczerczej wzmianki musimy najgorzej zaprotestować.

Zarząd Jadłodajni.

Prezes Rady Opiekuńczej *T. Trzeński*.

Zarządzająca Jadłodajnią *M. Janicka*.

Kołtuniarze łomżyńscy.

W № 25 „Życia i Pracy” z dn. 5-VI 1927 r. na str. 6 został umieszczony artykuł pod tytułem: „Noworodek sanacyjny w Łomży” w którym autor, ukryty pod pseudonimem „Lech”, w złośliwy sposób ironizuje z powodu powstania na terenie Łomży „Stronnictwa Pracy.” I nie dziwnego, że Kołtunierzy miejscowej to się wiecej nie podoba, gdyż dotychczas na gruncie łomżyńskim ona zmonopolizowała patryjotyzm, polskość, religję e. t. c. i bezapelacyjnie rządziła jak kogut na śmietniku... I dziwi mnie bardzo jak łatwo p. Lech pozbawił cały zespół ludzi, sympatyzujących na gruncie łomżyńskim ze „Stronnictwem Pracy”, polskości, nazywając ich, „Korzeniem polakami z Wostoku i lieho wie skąd...” Gdyby tak przyszło się wylegitymować rzeczywistymi zasługami dla polskości i narodu, rzetelną pracą przy budowaniu Polski, to jeszcze wielkie pytanie, kto posiada lepszy tytuł na patryję: autor paszkwila w „Życiu i Pracy” i jego zwolennicy, czy też wielu z członków miejscowego koła „Stronnictwa Pracy”.

Co się zaś dotyczy wskazówek w jaki sposób mają zapoznać się członkowie „Stronnictwa Pracy” z historją Polski, to znawca historii p. Lech, niech by swe wskazówki pozostawił dla ucz-

niaków młodszych klas, gdyż jego erudycja być może mogłaby im zaimponować..

Widać p. Lech jest przeciwnikiem wszelkich nowych prądów, wszelkich noworodków, aczkolwiek bez „noworodków” życie społeczne stałoby się ementalizmem, na którym p. Lech, jak paszeczki złowieszczy, nawoływałby ludzi do skruchy i pokory, do zapomnienia o tem, że życie idzie naprzód.

Pozatem niech p. Lech nie zapomina, że „noworodek” może z czasem stać się potężnym mężem i usunąć z drogi wszelkie rupiecie, tak miłe dla wzroku p. Lecha. Przecież i w Ostrołęce, Siedlcach i Warszawie „noworodek” już pokazał swe pazurki, odnosząc walne zwycięstwo nad zwolennikami p. Lecha.

W niedługim czasie przy wyborach do Rady Miejskiej o tem przekona się pan Lech, a wtedy, sądzę, nabierze większego respektu dla „noworodka”.

Łomżyńskiak.

SPRAWOZDANIE.

Ze sprzedaży znaczka w dn. 26-V-27 r. otrzymano 194 zł. 87. gr. Dochód przeznaczono na Żłobek Dzienny.

Sprawozdanie.

Dnia 24.4 1927 r. odbyła się sprzedaż znaczka, którego dochód przeznaczono na żłobek św. Wincentego á Paulo. Zebrano 36 zł. 16 gr.

Sprawozdanie.

W dniu 20.5 1927 r. odbyła się sprzedaż znaczka. Zebrano 101 zł. 25 gr. Dochód przeznaczony na Schronisko dla dzieci żydowskich № 1.

Maturzyści i Maturzystki.

Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki.

A. Wydział Humanistyczny.

Na 22 otrzymało świadectwa dojrzałości 16-tu, mianowicie: Cypruk Chaim, Domański Piotr, Dygnarowicz Jan, Fijałkowski Zygmunt, Kalinowski Stanisław, Karwowski Edmund, Kulesza Stanisław, Lipiński Władysław, Mściuchowski Jan, Rewkowski Stanisław, Stański Czesław, Stępieżyński Mieczysław, Saryn Jerzy, Szymańczyk Jawneusz, Waśniewski Tadeusz i Zochowski Stanisław.

B. Wydział Matematyczno-Przyrodniczy.

Świadectwa dojrzałości otrzymali wszyscy uczniowie VIII klasy. Aszof Jan, Choromański Tadeusz, Dąbrowski Zbigniew, Dobkowski Wacław, Dworakowski Wacław, Kosko Kazimierz, Lewandowski Paweł, Ładyżyński Aleksander, Malinowski Tomasz, Parczewski Władysław, Parowski Tadeusz, Pazik Antoni, Pieńczykowski Jerzy, Pruszkowski Antoni, Rutkowski Czesław, Wałędziak Jan, Zalewski Karol, Zarzecki Marjan i Zieliński Piotr.

Gimnazjum im. Marji Konopnickiej.

Na 32 uczennice otrzymało świadectwa dojrzałości 29, mianowicie: Antosiewiczówna Halina, Baczewska Janina, Bejnarowiczówna Czesława, Borawska Czesława, Brańska Eugenia, Brokowska Jadwiga, Ciołkowska Raszka, Dziobkiewiczówna Ena, Gagowiczówna Dobka, Glińska Anastazja, Grapowówna Alicja, Iwanicka Urszula, Janaszewiczówna Regina, Jarmułkowska Chaja, Jastrzębska Jadwiga, Kiersnowska Janina, Kłoskowska Wanda, Lipszycówna Fejga-Leja, Mestówna Rachela, Moraczewska Kamilla, Narełówna Jadwiga, Pobjewska Regina, Praczukowska Lucyna, Rozenwasserówna Estera, Rutkowska Janina, Święcka Marjanna, Sztembartówna Marja, Wyszowatówna Sonia i Wnorowska Magdalena.

Seminarjum Nauczycielskie Męskie w Łomży.

Na 25 otrzymało świadectwa nauczycielskie 22-eh, mianowicie: Bagiński Aleksander, Bargłowski Andrzej, Bielawski Loejan, Bojareczuk Jan, Chrościelewski Jan, Ciborowski Zygmunt, Cwalina Józef, Dąbrowski Bronisław, Dmochowski Stefan, Farat Tadeusz, Jachimowicz Tadeusz, Kamiński Józef, Matejkowski Piotr, Mateuszczyk Józef, Rudzki Jan, Rydel Władysław, Sakowski Tadeusz, Samełko Józef, Sokołowski Antoni, Stolnicki Roman, Zarański Czesław i Zieliński Aleksander.

Seminarjum Nauczycielskie Żeńskie w Łomży.

Otrzymały świadectwa nauczycielskie 22 uczennice, mianowicie: Antosiewiczówna Walerja, Banachówna Jadwiga, Bargielska Irena, Brzostkówna Marja, Cwalinówna Aleksandra, Dąbrowska Helena, Gałazkówna Marja, Gardocka Emilja, Goetawska Jadwiga, Kaliszówna Marja, Kęcka Marja, Krysiakówna Anna, Krajewska Marja, Kędziorkówna Stefanja, Kozłowska Natalja, Pupikówna Marja, Rogińska Janina, Rogawska Marja, Mutterperlówna Ita, Sankowska Halina, Zakrzewska Jadwiga i Zaackówna Stefanja.

Gimnazjum im. ks. Piotra Skargi w Łomży.

Na 21 otrzymało świadectwa dojrzałości 16, mianowicie: Bielawski Aleksander, Biernacki Józef, Cieślak Henryk, Danielewski Mieczysław, Falkowski Feliks I, Falkowski Feliks II, Flery Tadeusz, Goździkowski Franciszek, Łada Jan, Łapiński Czesław, Malinowski Stanisław, Rekant Gdał, Roszkowski Ignacy, Sienicki Jan, Sobociński Józef i Sulikowski Wacław.

Gimnazjum Sejmikowe w Kolnie.

Barsztyn Mojsiej.

Gimnazjum w Zambrowie.

Na 6 ciał otrzymało świadectwa dojrzałości 3-eh: Stanisław Chmielewski, Stanisław Kostro i Sużanowicz.

Dzień Spółdzielczości w Polsce.

W dniu 12 czerwca r. b. Polska za przykładem całego świata, obchodzi po raz drugi Święto Spółdzielcze.

Ruch Spółdzielczy, przekształcający niewolnika w człowieka wolnego, dźwigający ludzi z upośledzenia materialnego i moralnego, niwelujący granice państw i poszczególnych narodów, zyskuje coraz nowych zwolenników, tworzy zbiorowy czyn obywatelski, pod hasłem:

„W szczęściu wszystkiego — są wszystkie cele!”

To też w najbardziej zapadłych zakątkach kraju powiewa dziś tęczyowy sztandar spółdzielczości.

Na usługi współdzielczości w dniu tym oddane zostało „Polskie Radio”. Radjo-amatorzy będą mogli wysłuchać pięknych odczytów, wygłaszanych przez wybitnych przodowników ruchu spółdzielczego.

W Łomży w obchodzie Święta Spółdzielczego wezmą udział: wojsko i szkoły. Odbędą się akademje, odczyty i zebrania, poświęcone tej doniosłej sprawie.

Czy nie zawcześnie?

Panowie z „Życia i Pracy” rozbębniłi po całym świecie wieść o rozłamie wśród socjalistów łomżyńskich i upadku klasowego ruchu robotniczego. Cieszą się, że wszyscy robotnicy opuścili „czerwoną twierdzą” (taką nazwę nosi Dom Ludowy) i przeszli do związków chadeckich.

Istotnie robotnicy z całą świadomością uczęszczali na zebrania, urządzane na plebanji i w „Rozwoju”, w nadziei otrzymania pracy. To jeszcze nie dowód, żeby mieli zdradzić swoje standardy klasowe.

Jeżeli chodzi o organizacje robotnicze, tak polityczne jak i zawodowe, to te właśnie znajdują się obecnie w największym rozkwicie i zataczają coraz szersze koła.

Czy nie zawcześnie więc cieszyć się, panowie?!

Rob.

Podziękowanie p. Chętnikowi.

W Nowogrodzie pod Łomżą świeżo założony został Oddział Związku Strzeleckiego. Ludność małomiasteczkowa i wiejska odnosi się zazwyczaj w początkach do wszelkich nowych poczynąń z niedowierzaniem, co miało miejsce i w Nowogrodzie: na pierwszym zebraniu zapisało się do „Strzelca” zaledwie kilkanaście osób.

Do powiększenia się szeregów strzeleckich dopomógł poseł Chętnik, który zawarł przymierze z miejscowym proboszczem ks. Sapińskim na punkcie zwalczania „Strzelca”. Po wiecu, urządzonym przez pana Posła w dniu 29 Maja r. b. w celu rozbicia „Strzelca”, na którym nie żałowano obelg pod adresem „zbrod-

niezej" organizacji, zgłosiło się do Związku Strzeleckiego przeszło 40 osób z prośbą o zapisanie na członków.

Świadczy to o „popularności“, jaką się cieszy pan Poseł wśród swego najbliższego otoczenia.

Narazie dziękujemy p. Chętnikowi za okazaną przysługę.

Strzelec.

Uroczystość wręczenia sztandaru.

W dniu 22 Maja r. b. w sali Doma Ludowego odbyła się uroczystość wręczenia sztandaru Wydziału Kobiet Polskiej Partji Socjalistycznej. Ceremonję wręczenia sztandaru, której dokonał d-r Czarnecki, poprzedziły przemówienia tow. d-ra Czarneckiego, tow. Świgońskiego i ob. Dębowskiej. Nadto składali życzenia przedstawiciele pokrewnych organizacji robotniczych. Przewodnicząca Wydziału tow. Świgońska w serdecznych słowach podziękowała obecnym za udział w uroczystości.

Na zakończenie odbyła się wspólna herbata, na której wygłoszono wiele okolicznościowych przemówień. Całą uroczystość cechowały: miła atmosfera towarzyska i podniosły nastrój.

Wybory do władz samorządowych.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zarządziło w całym województwie Białostockim wybory do władz samorządowych we wszystkich gminach, oraz miastach niewydzielonych z powiatów. Wybory mają się odbyć w miesiącu lipcu na podstawie dotychczasowej ordynacji wyborczej.

Organizacje i partje reakcyjne starają się za wszelką cenę niedopuszczyć do

rad gminnych i miejskich żywiołów postępowych, prowadząc w tym kierunku ożywioną agitację. W tej sprawie Okręgowe Towarzystwo Rolnicze zwołuje do Łomży na 17 Czerwca r. b. zebranie mężów zaufania.

Jakkolwiek lud wiejski i miejski stracił zaufanie do dotychczasowych swoich opiekunów, oczym świadczą odbywające się w różnych miejscowościach kraju wybory do ciał samorządowych, to jednak nie należy lekceważyć i zasypiać tej sprawy, bo stanowi ona fundament do dalszych poczynąń i zwycięstw demokracji.

WYZWOLENIE.

22 maja w sali Domu Ludowego w Łomży odbył się zjazd przedstawicieli Zarządów Powiatowych P. S. L. „Wyzwolenie“ z okręgu Łomżyńskiego. Po omówieniu spraw organizacyjnych i po dyskusji, jaka wywiązała się nad referatem ob. Krupki Stanisława, — zebrani wybrali Zarząd okręgowy w składzie ob. Krupka Stanisław i Al. Podsiad z powiatu Kolneńskiego, Piotr Kaczyński i Józef Wyřebek z powiatu Ostrołęckiego, i Feliks Szymański z powiatu Łomżyńskiego. B. L.

Letnisko — „Kozioł“.

Letnisko „Kozioł“ leży w naszej ziemi Łomżyńskiej w starostwie Kolneńskim o 6 klm. od miasta Kolna o 2 klm. od granicy Niemiec.

Górzysta okolica, piękne położenie wsi, gdyż leży ona na krawędzi zaczynającej się tu puszczy Kurpiowskiej, powietrze zdrowe i orzeźwiające, czynią Kozioł pożądanym miejscem pobytu dla tych, którzy pragną wypocząć, nabrać sił, uspokoić nerwy po całorocznej wyczerpującej pracy w murach miasta.

Corocznie liczba przebywających tu letników sięga 100 rodzin.

Zamieszkują letnicy przez sezon letni schludne domki gospodarzy tutejszych, specjalnie z tej racji starannie wyczyszczone i wybielone (gospodarze przenoszą się do stodoł).

Prócz tego letnisko Kozioł posiada na miejscu telefon, 3 sklepy kolonjalne, mięso świeże codziennie, piekarnię, salon fryzjerski damski i męski.

W samym Kozle jest w tym roku założony pensjonat, składający się z kilkunastu pokoi czystych, widnych, rozmieszczonych systemem korytarzowym. (hotelowym) Pokoje w pensjonacie można wynajmować od 1-go czerwca do 1-go października z pełnem utrzymaniem lub bez takowego.

Pensjonat jest cały czas pod opieką Lekarza powiatowego D-ra Eugenjusza Ścibora. — Obfitość produktów żywnościowych na miejscu, przychylność okolicznej ludności w traktowaniu letników, oraz miejscowość która nie jest pozbawiona niezbędnych wygód i rozrywek, gdyż istniejące na miejscu tor tenisowy, football — siatkówka, fortepian i t. p. czynią letnisko „Kozioł — pensjonat” nader miłym i tanim miejscem wypoczynkowem. Komunikacja: 45 minut jazdy samochodem z Łomży do Kolna trzy razy dziennie o 1-ej po poł; o 5-ej po poł; o 12-ej w nocy. Z Kolna do Kozła końmi 40 minut; podczas sezonu letniego prawie stale kursuje samochód.

Adress do listów: poczta Kolno pensjonat — Kozioł na ręce Zarządu lub telefon międzymiastowy Kolno № 39.

Sprawozdanie.

W dniu 22-go kwietnia 1927 r. Rada Miejscowa Związków Zawodowych w Łomży przy ul. Pl. Kościuszki 3 urządziła sprzedaż znaczka na cel biblioteki Wł. Madema. Ogólna suma uzbieranych ofiar 152 zł. 64 gr.

ZARZĄD.

Z ŻYCIA ŻYDÓW w ŁOMŻY.

Dnia 17 ub. m. w lokalu klubu obywatelskiego „Hazomir”, staraniem biblioteki im. Włodzimierza Medema, wygłosił znany i zasłużony działacz „Bundu”, prezes zjednoczenia szkół żydowskich, p. Michalewicz, odczyt n. t. „Współczesna kultura żydowska, a masy ludowe”.

Warto przytem nadmienić, że odczyt powyższy, mimo szacunku i poważania, jakim się cieszy prelegient wśród warstw żydowskiego świata pracy, nie osiągnął zbyt licznej rzeszy słuchaczy.

* * *
W dniach 19 i 20 ub. m. odwiedziła Łomżę ulubiona artystka ekranu i sceny żydowskiej p. Klara Segalowicz, która wystąpiła w dwóch słynnych sztukach: „Motke Ganew” Asza i „Der Dybuk” — An skiego.

Oba występy zasłużonej artystki wykazały niezbicie, że zasługuje ona w zupełności na uznanie, jakim cieszy się wśród szerokich rzesz bywalców sceny żydowskiej. Żałować tylko należy, że miejscowi amatorzy żydowscy nie dorównali wielkiej artystce siłą ekspresji i finezji artystycznej by w ten sposób wspólnymi siłami stworzyć harmonijną całość.

* * *
Dnia 24 ub. m. odbyło się uroczyste otwarcie lokalu rzemieślników żydowskich, którzy objęli lokal „Stowarzyszenia Kursów Wieczorowych”.

W związku z uroczystością otwarcia lokalu odbyło się o godzinie 3 po południu zebranie informacyjne, na którym p. Fajering, dyrektor centrali w Warszawie, referował aktualne zagadnienia rzemiosłnictwa żydowskiego.

Referent na wstępie stwierdził, że rzemieślnicy stanowią stan pośredni między kapitałem, a światem pracy, stan twórczy, od którego w znacznej mierze zależy byt kupiectwa i proletariatu.

Rozpatrując zagadnienie rzemiosłnictwa pod tym kątem widzenia, mówca doszedł do wniosku, że rzemieślnicy powinni domagać się należnych im praw i odpowiedniego według ich zasług na polu społecznym traktowania ze strony władz.

W dalszych wywodach zastanawiał się nad specyficznym obliczem rzemieślników żydowskich, ilość których sięga prawie 50% ogólnej liczby rzemieślników w Polsce, a 30% ogółu żydostwa polskiego. Analizował ustawę cechową i mającą nastąpić dzięki interwencji Centrali, korzystne zmiany i poprawki. Poruszył potrzebę kooperacji rzemieślniczej i stosunek rzemieślnictwa do Kas Chorych, wskazując na konieczność powołania do życia własnych kas ubezpieczeniowych, albowiem istniejące Kasy Chorych nie biorą zupełnie pod opiekę biednych rzesz rzemieślniczych, oddanych na łaskę i niełaskę losu.

W końcowej części referatu zwrócił się do licznie zgromadzonych na sali rzemieślników z gorącym apelem w zmożonej i energicznej pracy, organizacyjnej, by w ten sposób związek rzemieślników w Łomży stał się wzorem związków prowincjonalnych. S.S.

Ofiary Narwi.

Z nadejściem wiosny Łomża corok składa ofiary Narwi. Jeszcze promienie słońca nie roztoczyły swego panowania nad ziemią, a już mieliśmy dwa żałobne kondukty: ucznia gimnazjum VII klasy Konrada Penczykowskiego i wychowanka Seminarjum Nauczycielskiego Pawła Nyszka. Wypadki utonięć najczęściej zdarzają się na t. z. „Krzywym Kole.”

Czas wielki, żeby Magistrat wziął do serca tę sprawę i zorganizował sprężyste pogotowie ratunkowe.

Sprawozdanie.

W dniu 21.4 1927 r. zebrano przy sprzedaży znaczka 169 zł. 56 gr. Dochód przeznaczony na Schronisko № 1 dla dzieci żydowskich.

Itka Haimowicz zamieszkała w Łomży, przy ul. Długiej № 22 zgubiła świadectwo przemysłowe IV kategorii, wydane przez Kasę Skarbową w Łomży, dn. 31.XII 1926 r. za № 1167.

1

Wyzysk pracy.

Bezrobocie w Łomży, z nadejściem wiosny, straciło swój ostry charakter: część robotników otrzymała pracę na miejscu (roboty budowlane), sporo rozpiezchło się po okolicy. Pozostały wdowy obciążone dziećmi, i garść niefachowych, którzy z Łomży ruszyć się nie mogą.

Magistrat, nie dość, że nie zatrudnia bezrobotnych, obniża ceny zarobków, płacąc robotnikom, po 3 zł. dziennie. Za przykładem Magistratu idą inni przedsiębiorcy, nie rozczułając się tem, że, przy dzisiejszej drożyznie, żadna rodzina robotnicza z takiego zarobku nie wyżyje.

Jest to szalony wyzysk pracy ludzkiej, który stworzył stosunki powojenne. Robotnicy będą z tym nienormalnym zjawiskiem walczyć, aż do zwycięstwa. Rob.

Szkolnictwo w Ostrołęce.

W zrozumieniu doniosłości Szkół Zawodowych Walne Zebranie Członków T-wa Szkoły Średniej w dniu 1 maja r. b. powzięło uchwałę otwarcia przy Gimnazjum Żeńskim w Ostrołęce dwuletnich kursów nauczycielskich. Przy okropnem przepełnieniu w Seminarjach nauczycielskich kursy te odegrają zbawczą rolę dla dużego odsetka młodzieży, która będzie mogła po ukończeniu sześciu klas gimnazjalnych w ciągu dwóch lat otrzymać maturę równorzędną z maturą seminarjalną i temsamem będzie miała możność poświęcić się pracy w Szkolnictwie powszechnem. Przy Gimnazjum Żeńskim w Ostrołęce jest internat dla dziewcząt, w korym znaleźć mogą pomieszczenie na dogodnych warunkach uczennice zamiejscowe.

Z uznaniem należy również podkreślić, że T-wo Szk. Śr. wynajęło od roku Szkolnego 1927-28 nowy lokal, w którym będzie się mieściło Gimnazjum Żeńskie i kursy.

M.

Humor i Satyra.

Indyk i kapłon.

(Satyra polityczna z 1915 roku, odnaleziona w archiwum redakcyjnym).

Dzierżawca pewnego folwarku, mając jakiegoś mola na karku, a może poprostu bzika, pewnego dnia wieczorem zostawił drzwi otworem obory, kurnika i powędrował w świat nieznanym. (Wieść tą podały bociany, mające wszystko na oku). Obora, z tępości swej znana, czekała czas jakiś na pana i na torby obroku. W końcu, widząc że to nic warte, a mając drzwi otwarte, pożegnała wygodną stajnię pana i zaraz klępy, nieuki, opasy rzuciły się na stogów zapasy — wyki i siano. Inaczej było w kurniku: tam wśród wrzawy i krzyku i wielkiej uciechy — kury, perlice, kaczory, indyczki, koguty, gąsiorzy zaczęły piąć się pod strzechy, aby sięść na grzędzie i opowiedzieć to, co jest i co będzie, gdy pana nie stało.

Głos zabrał indyk i rzekł: „przyjaciele nad obecnym stanem myślałem już wiele i taką radę wam daję: opuszczać progi kurnika, wtedy gdy pan może wrócić — duża jest ryzyka! Czyż nie dość było tu ziarna i chleba? Zerwać z przeszłością ja bo niemam chęci — pan nie żartuje! A nuż łeb mi ukręci? Więc pomyśleć trzeba...”

A na to kogut: „nie słuchać jedora. Drzwi są na oścież — więc nastąpi pora porzucić kurnik przeklęty, który nam służył tylko za więzienie, gdzie się targały nam pióra, grzebienie o kraty i pręty. Za mną, na wolność! Jak będziem w potrzebie, to sobie w polu każdy coś wygrzebie!”

— „Ja bo — rzecze kapłon — choć drzwi są otworem nie wyjdę. Jak byłem kaczorem miałem operację i gdzie mi teraz

przy tuszy i sadle myśleć na wolności o kącie i jadłe.”

Długi czas kurnik zajęty był sporem: jedni byli za kogutem, drudzy za indorem; w końcu wraz z kogutem cała ptasia rzesza opuściła kurnik i dworu podstrzesza. Pozostał tylko kapłon z myślącym jędorem, aż raz pewnego wieczorem — zdechł indyk z głodu, a kapłon, co jego ideą przejęty był szczerze, dostał się lisicze na wieczerzę.

OKSZA.

Ach, ta wiosna...

W pewnym mieście, pewien młodzieniec, pod pewnym czarodziejskim wpływem promieni wiosennych, poruszających, jak wiadomo, nawet martwe „wiory”, doznał tak silnych zaburzeń sercowych, że postanowił... umrzeć. Na miejsce swej kaźni, po dłuższym namyśle, wybrał dobrze mu znany zapasowy tor kolejowy, po którym pociągi nigdy nie chodziły i nie chodzą. Wygodnie rozciągniętego na szynach młodzieńca, zbudził z „majowej drzemki” przeraźliwy gwizd przejeżdżającej lokomotywy i lekkie szarpnięcie za ramię zaintrygowanego tą sceną maszynisty. Zamiast wdzięczności, jak to zwykle bywa, młody desperat darł się w niebogłosy: „nie dajecie mi umrzeć“! Na krzyk zjawił się dyżurny policjant na stacji i grzecznie poprosił niedoszłego samobójcę... o zmianę miejsca wypoczynku. W tym samym czasie — przybyła na ratunek, wiedziona przecuciem, zawołana dama...

Tak się skończył dramat wiosenny.

Figlarz.

Zgubiłam paszport zagraniczny na imię Basi Chrzanowicz lat 34 mieszkanka Zambrów.

I

Z WYDAWNICTW.

„Aby ci się, rolniku, lepiej działo...” pod tym tytułem ukazała się świeża książka, napisana przez Franka z pod strzechy, wydana w Łomży.

Skład główny w Komisji Wydawniczej Centralnego Związku Kółek Rolniczych, Warszawa, ul. Tamka № 1. Cena 40 groszy.

Że robotnikowi w mieście jest dzisiaj bieda, to trudno go za to winić, bo był jego zależny jest od innych; za szczęście uważa, jeśli znajdzie jaką taką pracę, a tembardziej — odpowiednią za nią zapłatę.

Ale że chłopu na wsi również bieda doskwiera, to najczęściej z jego własnej winy. Gdy ma grunt i chałupę to przecie nie potrzebuje nikogo prosić i kłaniać się zbytnio o pracę. Grunt tylko, żeby ziemniaki i zboże urodziły.

Odpowiednie wynalazki i ulepszenia znalazły zastosowanie w rzemiośle, przemyśle i t. d., a także w rolnictwie, ale... nie na wsi. Chłop w większości swej po dawnemu gospodaruje, tak jeszcze, jak jego pradziad przed setki lat. Współczesne sposoby gospodarowania na roli są mu prawie niezbrane. Nie interesuje się też niemi, jest w swoim zawodzie zupełnie ciemnym, i dlatego jest mu bieda. Tak, bieda rolnikowi drobnemu, bo wydatki przeróżne stale rosną, a plon jego pracy bynajmniej nie powiększa się. I nie wie on lub nie chce wiedzieć, że może zyskać zamożność, polepszyć swą pracowitą dół, tylko trzeba mu się uczyć, trzeba zostać światłym rolnikiem!

Na to są właśnie szkoły gospodarskie, książki i gazety rolnicze. Można jednak przejść całe wioski i nie spotkać ani jednego, coby skończył szkołę lub czytał książki. Tak dalej stanowczo być nie może, jeśli wiesz naprawdę chce zdążyć do dobrobytu, a nie na dno nędzy!

Niełatwa jednak rzecz przekonać wieśniaka o potrzebie dlań oświaty rolniczej. To też autor, wiedząc snąć o tem dobrze, stara się przemówić do brata chłopu — prosto, z serca, a mocno!.. Dobitnymi słowy otwiera jego oczy na to, że uparte trwanie w ciemnocie — to oczywista zguba!

Taka mniej więcej w zarysie treść książki. Nie wątpimy, że poważnie przyczyni się ona do propagandy wiedzy i oświaty rolniczej i że znajdzie się pod strzechą każdego, myślącego o lepszym jutrze, gospodarza.

St. Sapiński „Garść Ziemi Obcej” Kraków 1927. Książka ta pokaźnych rozmiarów, obejmuje 345 stron. Będziemy ją rozpatrywać wyłącznie do stronic 335-tej, gdzie autor powinien był postawić kropkę, bo reszta — urywek w formie dziennika, pisany w wielkich odstępach — tworzy sztuczną nadbudowę.

„Garść Ziemi Obcej”, tłumacząc na język zwykłych śmiertelników, znaczący wrażenia z podróży zagranicznej, jest chociażby dlatego ciekawa, że od czasu wielkiej zawieruchy światowej, literaturze naszej nie wiele przybyło utworów, wyrosłych na podłożu „Dolce

far niente”, powtórę treść subtelnych subiektywnych wrażeń niecodzienna, godna ze wszelkich miar, żeby się z nią bliżej zapoznać.

Styl poetycki, pełen lekkości i wdzięku, przykuwa wprost czytelnika, że nawet się nie spostrzeże a już dobiega do końca, i to jest pierwsza wielka zaleta autora. Inna rzecz, że nie zawsze podzielimy zdanie autora, n. p., w Asyżu bynajmniej nie czujemy urazy do biednego wybladłego chłopaka, żądającego większego datku za oczyszczenie kamaszy. Trudno wymagać, żeby taki uliczny knebel świecił pokorą św. Franciszka. Również nie podzielimy zachwytu nad cyprysem i nie nazwiemy go „cieniem wieczności na ziemi”, wolimy patrzeć na cyprys oczyma Pana Tadeusza. Można się na wiele rzeczy nie zgodzić, ale mimowoli poddajemy się nieprzepartemu urokowi jaki bije z kart książki.

Autor niejednokrotnie zaznaczył, że nie jest człowiekiem dzisiejszym, lecz tkwi głęboko korzeniami w przeszłości, ta przeszłość przemawia do niego odrębnym językiem, przeszło przypomina poniekąd typ romantyka, hrabiego Henryka z Nieboskiej, czasem nawet przemawia jego językiem, n. p., str. 179: „Przeszłość ta w dalszym ciągu śpiewać mi będzie najpomienniejsze swe hymny zakłète, zaczarowane w marmury strzelistą świetlistością bijących w niebiosa katedr”... „i pozwoli mi chociaż kilka dni przeżyć tak górną, jako ojcowie nasi całe życie”. W ostatnich słowach najwyraźniej zaciążył refleks Mickiewiczowski.

Czemże przemawia ta przeszłość do autora? „Językiem religijnym”. Znając ideowe i literackie jego credo, wiemy co stanowi główną ośnowę, kościół utworu. O ile przeszłość wzniesła w duszy poety podziw mistyczny, o tyle hałaśliwa teraźniejszość wywołuje niepokieszczające refleksje i załamanie się duszy, czy to w złotej przedsiębiorczej kupieckiej Pradze, czy to nawet w kolebce religijnych uniesień w Asyżu. Trzeba mieć niełada odwagę, żeby w dzisiejszych czasach wystąpić z otwartą przyłbicą i nawoływać do życia katolickiego, do pełni życia religijnego, bowiem w literaturze pięknej przywykliśmy wyciągać morał, wypływający z życia z czynów, gdyż teoria moralności, nieoparta czynem najczęściej mija się z celem. Rozumiał to najlepiej Biedaczek z Asyżu, który naukę Chrystusa zaklął w nieśmiertelny czyn całym życiem swoim. Żywej wiary nam trzeba, czynów — a nie marzeń o czynach — żywej cnoty, bo jak powiada poeta filozof, „każda teoria jest błąd”, co na jedno wychodzi według słów boskiego Mistrza, że wiara bez uczynków jest martwa.

Lecz „Garść Ziemi Obcej” nie tylko ton religijny cechuje: artysta bierze górę nieraz nad mistyką i rozstrzuwa przed oczyma czytelnika precudne obrazy przyrody. Opis doliny Isary nazwijmy słowami poety „istną alpejską symfonią kształtów i barw”. Poeta umie odczuć wielką sztukę, dał tego dowód w prześlicznej impresji nad arcydziełem Canovy. Mistrzowskie opisy i artystyczne wizje przykuwają uwagę czytelnika, utwór czytamy jak poemat piękna, mieniący się tęczami barw. Finałem tego poematu jest wstrząsająca wizja matki poety, której Opiekuńczy duch zjawia się synowi na obczyźnie. W tej wizji — przemówiło serce poety najrzewniej.

I. MASSONT.

OGŁOSZENIE.

Wydział Powiatowy w Łomży ogłasza przetarg publiczny na dostawę około 3700 mtr.³ kamienia na drogi bite w powiecie Łomżyńskim według następującego podziału:

- 1) na szosę Warszawa-Wilno między Zambrowem i Ostrowiem około 1500 mtr.³.
- 2) na szosę Zambrów-Czyżew na kilometry 2 i 3 około 800 mtr.
- 3) na szosę Łomża-Grodno na kilometry 11, 12, 13, 14 i 18 około 1400 mtr.³

Szczegółowe warunki dostawy można przeglądać w godzinach urzędowych w biurze Zarządu Drogowego na powiat Łomżyński w Piątnicy.

Przed wniesieniem oferty należy złożyć w kasie Sejmiku Łomżyńskiego wadium, w wysokości 5% oferowanej sumy, które to wadium w razie przyjęcia oferty będzie zatrzymane na poczet kaucji. Wadium wymagane jest w gotówce, lub papierach procentowych względnie listach gwarancyjnych, uznanych przez Ministerstwo Skarbu.

Oferty z podaniem dokładnych cen za dostawę 1-go metra sześciennego kamienia na każdą szosę oddzielnie należy składać wraz z kwitem na wpłacone wadium w kopertach zabezpieczonych z napisem „oferta na dostawę kamienia na drogi bite w powiecie Łomżyńskim” w terminie nieprzekraczalnym **do 19-go czerwca 1927 roku włącznie** do biura Wydziału Powiatowego w Łomży, ulica Wiejska Nr. 14.

Wydział Powiatowy zastrzega sobie prawo wyboru oferenta niezależnie od podanej ceny.

Oznajmia się, że oferta winna zawierać oświadczenie o zaznajomieniu się oferenta z warunkami dostawy, oraz poddaniu się takowym bez zastrzeżeń.

Wydział Powiatowy w Łomży.

OGŁOSZENIE.

Wydział Powiatowy w Łomży ogłasza przetarg publiczny na dostawę około 9 metrów kabieźnych badalea okrągłego i około 336 metrów kabieźnych badalea tartego do remontu mostów i koszarek na drogach państwowych, oraz około 39 metrów kabieźnych badalea okrągłego i około 143 metrów kabieźnych badalea tartego do remontu mostów i koszarek na drogach samorządowych.

Szczegółowe warunki dostawy i wykazy potrzebnego badalea z podaniem wymiarów, oraz wskazaniem miejsc dokąd takowy winien być dostarczony można przeglądać w godzinach urzędowych w biurze Zarządu Drogowego na powiat Łomżyński w Piątnicy.

Przed wniesieniem oferty należy złożyć w kasie Sejmiku Łomżyńskiego wadium w wysokości 5% oferowanej sumy, które to wadium w razie przyjęcia oferty będzie zatrzymane na poczet kaucji. Wadium wymagane jest w gotówce, lub papierach procentowych, względnie listach gwarancyjnych uznanych przez Ministerstwo Skarbu.

Oferta, w której zadeklarowana cena za 1 metr kabieźny badalea tartego i okrągłego loco miejsc przeznaczenia ma być dokładnie cyfrowo i słownie oznaczona w złotych polskich, winna być wraz z kwitem na wpłacone wadium złożona w zabezpieczonej kopercie z napisem „oferta na dostawę badalea do remontu mostów i koszarek w powiecie Łomżyńskim” do Wydziału Powiatowego w Łomży w terminie **do 19 czerwca 1927 roku włącznie**.

Wydział Powiatowy w Łomży zastrzega sobie prawo wyboru oferenta niezależnie od podanej ceny.

Oznajmia się, że oferta winna zawierać oświadczenie o zaznajomieniu się oferenta z warunkami dostawy, oraz poddaniu się takowym bez zastrzeżeń.

Wydział Powiatowy w Łomży.

Mam zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność m. Łomży i jej okolic, iż w istniejącym od roku 1917 składzie używanych mebli, przy Placu Zambrowskim № 3 pod firmą:

FELIKS KOŁOTA,

od dnia 1 lutego 1927 roku odbywać się będzie sprzedaż nowych i używanych mebli a mianowicie: kredensów, otoman, łóżek, krzeseł, stołów, etażerek, biurek, wózków dzieciennych, obrazów świętych różnej wielkości i różnych sprzętów domowych.

Mebelę wydaję na bardzo dogodnych warunkach, po cenach możliwie niskich, na spłaty miesięczne.
Z poważaniem F. KOŁOTA.

Z ostatniej chwili.

Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Łomży urządza w dniu 12 Czerwca r. b. poświęcenie sztandaru szkolnego, akademję i rozdanie świadectw dojrzałości. Uroczystości te ma zaszczyścić swoją obecnością p. Kurator Okręgu Szkolnego.

Towarzystwo Krajoznawcze w Nowogrodzie obchodzi w dniu 19 czerwca r. b. 10-letni jubileusz, związany z poświęceniem i otwarciem własnej siedziby. Pomiędzy Łomżą a Nowogrodem mają być uruchomione specjalne pociągi kolejki wąskotorowej dla osób, które zechcą wziąć udział w tej uroczystości.

Zawiadomienie.

Zarząd Techniczny Telegrafów i Telefonów w Łomży podaje do wiadomości, iż z dniem 1 października r. b. będzie rozpoczęty w Warszawie nowy 2 letni kurs techniczny telegraficzno-telefoniczny.

Podania o przyjęcie na powyższy kurs należy składać w terminie do 25 czerwca r. b. na imię Dyrekcji Poczty i Telegrafów w Warszawie, za pośrednictwem Zarządu z załączeniem następujących dokumentów:

1) świadectwa szkolnego z ukończenia nie mniej 6 klas szkoły średniej lub równo-

znacznej, 2) metryki urodzenia, 3) świadectwa moralności 4) poświadczenia obywatelstwa polskiego, 5) dowodu wojskowego i 6) świadectwa wystawionego przez rządowego lekarza o stanie zdrowia.

Kandydaci winni mieć odbytą względnie załatwioną służbę wojskową, jednakże nieprzekroczony 30 letni wiek życia.

Po ukończeniu kursu kandydaci otrzymają stanowiska techników w służbie telegraficzno-telefonicznej.

WAŻNE DLA BUDUJĄCYCH!



WAPNO, CEMENT,
DACHOWKI gliniane
wszelkie, ETERNIT,
kafle, klepkę dębową
CEGLĘ wszelką i t. p.

dostarcza
na termin

D. H. „Stamat“

(Dawn. Stępniewski i Matłowski)
Warszawa, Wileza 23, tel. 245-89.